

[Bartłomiej Kozłowski](#)

Nowy totalitaryzm?

O projekcie „Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu” krytycznie

Zwolenników rozwiązywania rzeczywistych, lub wyimaginowanych problemów społecznych za pomocą cenzury z całą pewnością w Polsce nie brakuje. Należą do nich bezwątpienia autorzy i zwolennicy projektu [Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu](#), który jeszcze w roku 2001 wpłynął do Sejmu.

Jest to projekt tak absurdalny, że wątpię w to, by miał on - przynajmniej w swej pierwotnej wersji - istotną szansę na uchwalenie, niemniej jednak, warto zwrócić nań uwagę. Nie można, bądź co bądź, po prostu lekceważyć faktu, że 160 000 ludzi złożyło pod tym projektem swoje podpisy (dzięki czemu mógł on wejść pod obrady Sejmu jako tzw. obywatelska inicjatywa ustawodawcza) jak i tego, że projekt ten odzwierciedla jak najbardziej autentyczne obawy, jakie wielu ludzi ma o wychowanie młodego pokolenia, a także o ich własne i innych ludzi osobiste bezpieczeństwo, zaś stojące u jego podstaw przekonania - w tym przede wszystkim przekonanie o tym, że fikcyjna przemoc którą ludzie - a zwłaszcza dzieci i młodzież oglądają na ekranie telewizora lub komputera jest przyczyną realnej przemocy w życiu, uważane są przez bardzo wiele osób za niepodlegającą dyskusji oczywistość.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej samemu projektowi wspomnianej ustawy. Jak wynika z jej opublikowanego na internetowej stronie Sejmu tekstu, jej celem miałyby być ochrona dzieci i młodzieży przed „przemocą”, „wulgarnym przedstawianiem” i „obscenicznością”, które czyhają na dzieci i młodzież w programach radiowych i telewizyjnych, w Internecie, w grach komputerowych i na kartach czasopism i książek. Stojącą za tym projektem ideologię w wystarczający sposób streszcza już sama preambuła, głosząca że:

„Mając na uwadze powszechność dostępu do środków masowego przekazu, gier komputerowych i Internetu oraz to, iż coraz częściej owe środki masowego przekazu, gry komputerowe i Internet są dla dzieci i młodzieży przekązkami gotowych wzorców demoralizujących zachowań, stanowi się, co następuje:”

Właściwy tekst projektu ustawy składa się z pięciu artykułów, z których pierwszy definiuje zawarte w projekcie ustawie pojęcia, drugi określa zakazane przez projekt ustawy czyny, trzeci określa zakres podmiotów, które miałyby być zobowiązane do jej przestrzegania, czwarty określa karę za złamanie zawartych w ustawie zakazów, zaś piąty określa czas ewentualnego wejścia ustawy w życie (w miesiąc po podpisaniu przez Prezydenta).

Spójrzmy zatem bliżej na zawarte w projekcie ustawie pojęcia i ich definicje, oraz na proponowane w nim zakazy. Art. 1 ustawy, definiuje, jak już wspomniałem, zawarte w ustawie pojęcia, takie jak „produkty środków masowego przekazu”, „przemoc” „wulgarnie przedstawianie” i „obsceniczność”. I tak, zgodnie z ustępem 1 tego artykułu, „przez określenie „produkty środków masowego przekazu” rozumie się programy radiowe i telewizyjne, filmy dokumentalne, fabularne, rysunkowe, a także filmy wykonane innymi technikami, strony internetowe oraz periodyki skierowane do dzieci i młodzieży”.

Ustępy 2, 3 i 4 pierwszego artykułu projektu ustawy definiują wspomniane już pojęcia „przemoc” „wulgarnie przedstawianie” i „obsceniczność”. Według u. 2 „**przez słowo „przemoc” rozumie się opisywanie lub pokazywanie brutalnych, odrażających, przerażających bądź okrutnych scen, mogących zagrozić psychicznemu lub fizycznemu rozwojowi dzieci lub młodzieży**”. Według u. 3 „**przez pojęcie „wulgarnie przedstawianie” rozumie się sceny, słowa, zwroty lub gesty powszechnie uznawane za niecenzuralne, obraźliwe lub takie, które pokazują w sposób złośliwy lub pogardliwy człowieka, ludzi, a także symbole religijne i poprzez to mogą wpływać w sposób szkodliwy na postawę moralną, rozumienie zjawisk społecznych u dzieci lub młodzieży**”. Według wreszcie u. 4 „**przez słowo „obsceniczność” rozumie się sceny, słowa, zwroty lub gesty pokazujące lub opisujące seksualność człowieka bądź ludzi w sposób mogący zagrażać psychicznemu lub fizycznemu rozwojowi dzieci lub młodzieży**”.

Artykuł 2, jak wspomniałem, wymienia w sposób szczegółowy zakazane przez ustawę zachowania. Zgodnie z nim, we wszystkich stacjach telewizyjnych i radiowych nadających w Polsce zabronione miałyby być nadawanie między godziną 6 a 22 filmów dokumentalnych, fabularnych, rysunkowych bądź filmów wykonanych innymi technikami, a także jakichkolwiek innych programów, w których zawarte są „przemoc” „wulgarnie przedstawianie” lub „obsceniczność” (u. 1 - 3). Według dalszych ustępów art. 2 zakazane miałyby być produkowanie oraz rozpowszechnianie produktów środków masowego przekazu, a także gier komputerowych oraz reklam skierowanych do dzieci lub młodzieży, w których zawarte są „przemoc”, „wulgarnie przedstawianie” lub „obsceniczność” (u. 4 i 5), rozpowszechnianie w salach kinowych lub widowiskowych skierowanych do dzieci lub młodzieży filmów dokumentalnych, fabularnych, rysunkowych, a także filmów wykonanych innymi technikami, jeśli w tych filmach zawarte są „przemoc”, „obsceniczność” lub „wulgarnie przedstawianie” (u. 6), rozpowszechnianie w salach kinowych lub widowiskowych przed, w trakcie i po skierowanych do dzieci i młodzieży filmach „reklam skierowanych do dorosłego odbiorcy” (u. 7), wydawanie i rozpowszechnienie skierowanych do dzieci lub młodzieży prasy, broszur, książek „oraz innych tego rodzaju produktów” w których zawarte są „przemoc”, „obsceniczność” lub „wulgarnie przedstawianie” (u. 8 i 9), sprzedawanie, wypożyczanie i udostępnianie w jakikolwiek sposób osobom małoletnim filmów wideo, DVD, CD, gier komputerowych lub telewizyjnych w których zawarte są „przemoc” „obsceniczność” lub „wulgarnie przedstawianie” (u. 10 i 11), emitowanie w czasie od dziesięciu minut przed, w trakcie i do dziesięciu minut po programach lub filmach skierowanych do dzieci i młodzieży reklam skierowanych do dorosłego odbiorcy reklam, a także informacji o przeznaczonych dla dorosłego odbiorcy programach lub filmach (u. 12 - 15), wreszcie, według u. 16 zakazana miała by być produkcja i rozpowszechnianie środków masowego przekazu, w których pokazane są „*metody i instruktaż działań przestępczych*”.

Według art. 3 projektu ustawy, wspomniane zakazy, o których mowa w art. 2 dotyczyć miałyby wszelkiego rodzaju podmiotów, a także jednostek finansowanych ze środków pochodzących z budżetu państwa lub budżetów jednostek samorządu terytorialnego.

Zgodnie z art. 4 projektu, osoba naruszająca zakazy określone w art. 2 podlegałaby karze grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku. Ponadto, według p. 2 tego artykułu, jeśli podmiot będący nadawcą radiowym lub telewizyjnym naruszyłby zakazy określone w art. 2 ustawy, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nakładałaby nań karę pieniężną zgodnie z art. 53 ustawy o radiofonii i telewizji z dnia 29 grudnia 1992 r.

Nie trudno chyba, w oparciu o powyższe przedstawienie zawartych w projekcie Ustawy o zakazie promowania przemocy w środkach masowego przekazu pojęć zrozumieć, jak szeroki

jest zakres przewidzianych przez wspomnianą ustawę zakazów i jak wielkie zagrożenie ustawa ta może stanowić dla kultury i twórczości artystycznej. W istocie rzeczy, trudno byłoby znaleźć jakieś znaczące dzieło literackie, film bądź sztukę teatralną w odniesieniu do którego nie dałoby się odnieść zawartych w art. 1 pojęć.

Pod definicje zawarte w art. 1 („*przemoc*”, „*wulgarne przedstawianie*” i „*obsceniczność*” podciągnąć można, na dobrą sprawę, wszystko. Przemoc? - proszę bardzo, np. w Biblii od opisów scen, co do których z powodzeniem można twierdzić, że są one brutalne, przerażające bądź okrutne aż się roi. W innym arcydziele światowej literatury - Odysei Homera (lektura szkolna!) występuje plastyczny opis oślepienia Polifemusa przez głównego bohatera, w największym arcydziele literackim średniowiecza (również będącym na liście szkolnych lektur), „Boskiej Komedii” Dantego mamy z kolei obrazowe opisy makabrycznych tortur, jakim są poddawani potępieni w piekle. A polska literatura - weźmy choćby Sienkiewicza - w „Ogniem i mieczem” mamy opisy znęcania się ukraińskich chłopów nad polską szlachtą - i *vice versa*, w „Potopie” mamy opis przypalania Kmicica przez Kuklinowskiego - a potem na odwrót, w „Panu Wołodyjowskim” mamy wreszcie istotnie makabryczną scenę wbijania Azji na pal. A inne dzieła tego autora - takie, jak Krzyżacy i Quo Vadis? - w jednym z tych dzieł mamy brutalną, okrutną i przerażającą w moim odczuciu scenę oślepienia Juranda ze Spychowa, w drugim zaś, równie - jeśli nie bardziej makabryczne opisy tortur i egzekucji, jakie Neron urządził chrześcijanom. Czy nie są to wszystko opisy (lub w wersji filmowej pokazywanie) scen brutalnych, odrażających, przerażających bądź okrutnych, jak zdefiniowane jest to w art. 1 u. 2 projektu ustawy?

A bliższe nam czasowo dzieła - opisy zbrodni i okropieństw związanych z wojną, obozami hitlerowskimi i stalinowskimi, opisy skutków bombardowania atomowego, przemocy na tle politycznym, terroryzmu itp.- czyż nie są to wszystko przypadki opisywania lub przedstawiania scen brutalnych, okrutnych itp.?

Pod wspomniane pojęcia bez trudu można by zapewne podciągnąć znaczną część nadawanych codziennie programów informacyjnych - relacji z wojen, przedstawiania i opisywania działań terrorystycznych, a także działań skierowanych przeciwko terrorystom, informacji o przestępstwach kryminalnych, itp. Gdyby wspomniana ustawa została uchwalona i weszła w życie, kompletnej rewizji musiałby najprawdopodobniej ulec spis lektur szkolnych - zniknąć musiał by z niego wspomniany Sienkiewicz, a także, jak sądzę np. „Pan Tadeusz” Adama Mickiewicza (w dziele tym występują, bądź co bądź, opisy scen, które można by uznać za brutalne czy okrutne w rozumieniu Ustawy), a także - co chyba oczywiste, wszelkie dzieła, których tematyka odnosi się do takich spraw, jak np. wojna, rewolucja, czy obozy zagłady - od scen, w odniesieniu do których z powodzeniem można by twierdzić, że mają one charakter brutalny, odrażający, przerażający bądź okrutny w dziełach tych bowiem wręcz się roi. Za przestępstwo mogłoby zostać uznane wydawanie klasycznych bajek dla dzieci - takich, jak Czerwony Kapturek (jest tam, bądź co bądź, „*brutalna, odrażająca, przerażająca i okrutna*” scena zjedzenia Babci, a następnie Czerwonego Kapturka przez Wilka, a następnie nie mniej okrutna i brutalna scena zastrzelenia Wilka, a następnie wyciągnięcia Babi i Czerwonego Kapturka z jego brzucha przez Leśniczego) i Jaś i Małgosia („*brutalna*” itd. scena wrzucenia Baby Jagi do pieca)

A co z innymi, oprócz „*przemocy*” pojęciami, zawartymi w art. 1 projektu ustawy? Bardzo proszę: uważane powszechnie za niecenzuralne słowo „kurwa” pojawia się w twórczości Jana Kochanowskiego, zaś równie niecenzuralne słowo „kutas” w Panu Tadeuszu Mickiewicza. „*Sceny, słowa, zwroty lub gesty pokazujące w sposób złośliwy lub pogardliwy człowieka bądź ludzi*”? - na czymś takim, za przeproszeniem, opiera się wszelka satyra i krytyka.

Absurdalność stojącego za projektem Ustawy o zakazie promowania przemocy w środkach masowego przekazu rozumowania jest, jak sądzę, oczywista nawet dla kogoś odnoszącego się w sposób poważny do przesłanek, na jakich projekt ten się opiera. Z tekstu projektu wynika bowiem to, że jego twórcy życzyliby sobie, by młody człowiek, aż do skończenia 18 roku życia, żył w jakimś wyizolowanym z realnej rzeczywistości świecie, w którym nie istnieją zjawiska takie jak okrucieństwo i przemoc, wszyscy odnoszą się do siebie w grzeczny i poprawny sposób, nie istnieją jakiegokolwiek obraźliwe czy nieprzyzwoite wyrazy, zaś symbole religijne przedstawiane są w jedynie słuszny i politycznie poprawny sposób. W identyczny sposób mieliby być traktowani zarówno niemal dorośli ludzie, jak i dwuletnie dzieci - ustawa nie czyni żadnej różnicy między tym, co miałyby być zakazane dla – powiedzmy - trzy lub pięcioletniego dziecka, a tym, przed czym miałyby być chroniony będący na progu dorosłości osiemnastoletni niemal człowiek.

To prawda, że twórcy projektu Ustawy o zakazie promowania przemocy w mediach nie byli aż na tyle szaleni, by uznać, że nie tylko dzieci i młodzież, ale także osoby dorosłe powinny mieć zablokowany dostęp do wszelkiego rodzaju treści, które ich zdaniem stanowią „przemoc”, „obsceniczność” i „wulgarne przedstawianie”. Nietrudno jednak zauważyć, że dostęp osób pełnoletnich do filmów, gier komputerowych, czasopism i książek, w odniesieniu do których można twierdzić, że zawierają one treści stanowiące „przemoc” „wulgarne przedstawianie” albo „obsceniczność” w rozumieniu art. 1 projektu musiałby - gdyby tylko ustawa ta weszła w życie - i została potraktowana w sposób poważny, zostać istotnie ograniczony. Np. zakaz udostępniania osobom małoletnim filmów video, CD i DVD, gier komputerowych i telewizyjnych - gdyby potraktować go serio, mógłby zmusić właścicieli wypożyczalni kaset video, kawiarenek internetowych, salonów gier itp. do wyznaczenia i odizolowania pewnych części danego lokalu w celu uczynienia ich niedostępnymi dla nieletnich. Autorzy stron internetowych, z których - dajmy na to - można ściągnąć filmy, czy gry komputerowe mogące zawierać treści podpadające pod definicje sformułowane w art. 1 projektu ustawy musieliby wyposażyć je w oprogramowanie, w sposób skuteczny uniemożliwiające dostęp do nich osobom, które nie skończyły 18 lat - w przeciwnym razie można by osobom takim postawić zarzut na podstawie art. 2 u. 10 i 11 Ustawy. Podobnie - właściciele kawiarenek internetowych - jeśli nie chcieliby narazić się na zarzut naruszenia wspomnianych przepisów, musieliby założyć oprogramowanie, uniemożliwiające nieletnim dostęp do takich stron, albo co najmniej wydzielić część zajmowanego lokalu, jako „tylko dla dorosłych”. Czysto technicznie rzecz biorąc, takie rozwiązania są możliwe (dostęp do jakiejś strony internetowej można np. blokować za pomocą wymogu użycia karty kredytowej - jak ma to miejsce w przypadku niektórych stron pornograficznych) - ale czy wielu ludzi, do których przepisy takie by się odnosiły, byłoby na to stać? I czy zakazy takie faktycznie uniemożliwiłyby dostęp do określonych w ustawie treści jedynie osobom nieletnim - bez naruszenia prawa do dostępu do takich treści ludziom dorosłym, którym projekt ustawy na dostęp do takich treści ciągle jeszcze - teoretycznie przynajmniej rzecz biorąc - by pozwalał?

Prawdą jest również, że produkcja, wydawanie i rozpowszechnianie prasy, broszur, książek i innych środków masowego przekazu (takich, jak strony internetowe czy płyty CD lub DVD) zawierających „przemoc” „wulgarne przedstawianie” bądź „obsceniczność” nie byłoby według ustawy przestępstwem – o ile produkty takie nie byłyby skierowane do dzieci lub młodzieży. Jakie jednak kryteria miałyby decydować o tym, czy dany produkt jest - czy też nie jest skierowany do dzieci albo do młodzieży? Czy decydującym czynnikiem miałyby tu być jawna deklaracja autora lub producenta danego produktu - w postaci np. umieszczonego na obwolucie książki, czasopisma, czy kasyety video napisu „dla dzieci”? Jeśli tak - to zakaz taki bardzo łatwo można byłoby obejść. Jednak, jak doskonale wiadomo, dzieci - zwłaszcza te nieco starsze, a szczególnie młodzież (projekt ustawy nie definiuje nigdzie pojęcia

„młodzieży”, sędzę jednak, że zgodnie z powszechnym rozumieniem słowa „młodzież” rozumie się pod tym pojęciem osoby w wieku przynajmniej kilkunastu lat) nie są odbiorcami wyłącznie takich filmów, czy takiej literatury, która jest w jakiś specyficzny sposób skierowana do osób w ich wieku. Z tego, co pamiętam z dzieciństwa, najbardziej akurat interesowały mnie nie książki czy filmy „dla dzieci” lecz raczej książki i filmy „tylko dla dorosłych”. Mało jest równie skutecznych środków na wywołanie u dzieci czy młodzieży zainteresowania jakimś produktem (np. filmem, książką czy grą video), jak przedstawienie jej jako dozwolonej tylko dla pełnoletnich. Może więc zatem decydującą dla ewentualnego prokuratora, a następnie rozpatrującego sprawę sądu kwestią byłoby to, czy dzieci albo młodzież są faktycznymi odbiorcami inkryminowanego produktu albo publikacji? Ale jak duży procent odbiorców danego produktu osoby takie musiałyby stanowić, aby można było uznać, że produkt taki jest skierowany do dzieci lub młodzieży? 100 % (raczej nierealne)? 70 %? 50 %? 30 %? W jaki sposób można byłoby to określić? (zakładając, że kryterium faktycznych odbiorców danego produktu miałyby być rzeczywiście czymś decydującym).

Może zatem rozpatrujący sprawę o naruszenie Ustawy o zakazie promowania przemocy sąd musiałby wdawać się w analizę treści danego produktu (np. filmu, czy gry video) lub publikacji, aby ocenić, czy dany przedmiot lub publikacja jest skierowany do dzieci lub młodzieży? Ale czy w ten sposób można by w sposób łatwy i obiektywny stwierdzić, czy inkryminowany produkt rzeczywiście skierowany był do dzieci lub młodzieży? Zapewne, stosunkowo łatwo, na podstawie pewnych cech stylistycznych, dałoby się wyróżnić publikacje czy filmy skierowane do małych, kilkuletnich dzieci. Jak jednak odróżnić film czy książkę skierowaną do osób w wieku nieco poniżej 18 lat (a więc do osób, które zdaniem twórców projektu ustawy należy chronić przed nacytaniem bądź naoglądaniem się „przemocy” „obsceniczności” lub „wulgarnego przedstawiania”), od takiej, która skierowana jest do osób w wieku nieco starszym, w odniesieniu do których rygory takie - teoretycznie przynajmniej, nie obowiązują? Młodzież w wieku kilkunastu lat czytuje poważne dzieła - nie tylko (jak ma to na ogół miejsce w przypadku siedmio czy ośmioletnich dzieci) książki przeznaczone dla ich kategorii wiekowej.

Drastyczne ograniczenia zostają nałożone w projekcie ustawy na wszelkie stacje radiowe i telewizyjne. Jeśli zawarte w projekcie Ustawy zakazy miałyby zostać potraktowane w sposób poważny, to za przestępstwo mogłoby zostać uznane wyświetlanie w godzinach od 6 do 22 takich filmów, jak choćby „Ogniem i mieczem” „Pan Tadeusz” (są tam, bądź co bądź, sceny przemocy) „Quo Vadis” - o kryminałach, dramatach wojennych, czy - nie daj Boże - horrorach nie wspominając. Podobny los spotkać mógłby znaczną część programów publicystycznych - przede wszystkim tych, w których mowa jest o takich zjawiskach społecznych, jak terroryzm, wojny, czy przestępczość kryminalna. Za przestępstwo mogłoby zapewne zostać uznane emitowanie programów w rodzaju „Sensacji XX wieku” Bogusława Wołoszańskiego. Autorzy i redaktorzy telewizyjnych i radiowych programów informacyjnych musieliby w sposób drastyczny ograniczyć - jeśli nie całkowicie wyeliminować, wszelkie informacje i obrazy dotyczące takich zjawisk, jak terroryzm, konflikty zbrojne czy przestępczość - nie trudno bowiem byłoby stwierdzić, że tego rodzaju informacje czy fragmenty filmów stanowią opisywanie lub pokazywanie scen, które mogłyby zostać uznane za brutalne, przerażające, lub okrutne.

Nie tylko zresztą obrazy i opisy przemocy - takie, jak choćby te zawarte w filmach o tematyce kryminalnej, historycznej, w dramatach wojennych, czy nawet w codziennych wiadomościach mogłyby paść ofiarą nakładanej przez Ustawę o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu cenzury. Taki sam los mógłby spotkać także chociażby programy o charakterze satyrycznym - czy nie mamy bowiem w ich przypadku do czynienia z

przedstawianiem pewnych ludzi (zazwyczaj polityków) w sposób złośliwy, a nawet pogardliwy?

Choć, jak wspomniałem, projekt omawianej ustawy nie zakazuje, teoretycznie rzecz biorąc, produkcji, wydawania, rozpowszechniania czy udostępniania filmów, książek, czasopism czy innych materiałów zawierających treści określone przez ustawę jako „przemoc” „wulgarne przedstawianie” i „obsceniczność”, o ile ich adresatami byłyby wyłącznie osoby dorosłe, zaś dzieci są chronione od kontaktu z nimi, to nawet prawo osób pełnoletnich do zapoznania się z takimi filmami czy publikacjami, z jakimi chcieliby się oni zapoznać, jest w projekcie ustawy ograniczone. Art. 2 u. 16 Ustawy zakazuje bowiem „*produkcji i rozpowszechniania produktów środków masowego przekazu, w których pokazane są metody i instruktaż działań przestępczych*” – i nie ma w przepisie tym wzmianki, że taka produkcja lub rozpowszechnianie byłaby karalna tylko wówczas, gdyby materiały takie były skierowane do nieletnich, bądź nieletnim udostępniane.

Czy tak trudno byłoby znaleźć przykłady „*produktów środków masowego przekazu*” w odniesieniu do których można byłoby stwierdzić, że naruszają one ten przepis? Pomyślmy tylko - przedstawiany w telewizji obraz porwanych przez terrorystów samolotów, wbijających się w wieże World Trade Center. Co za wspaniały (zwłaszcza w połączeniu z opisem, jak doszło do porwania samolotów i użycia ich w charakterze rakiet) instruktaż działań przestępczych! I to jakich działań! Rzecz jasna, o każdym filmie czy programie telewizyjnym, w którym przedstawione czy opisane są np. metody działań grup przestępczych czy terrorystów (czy walki z terrorystami) można powiedzieć, że pokazane są w nim „*metody i instruktaż działań przestępczych*”. Na podstawie tego przepisu za przestępstwo może zostać uznana produkcja i rozpowszechnianie pierwszego lepszego kryminału.

Przejdźmy teraz do argumentów, do jakich odwołują się autorzy projektu ustawy. Ubolewają oni, rzecz jasna, w pierwszym rzędzie nad tym, że - póki co - przepisy prawne ograniczające pokazywanie lub opisywanie przemocy odnoszą się jedynie do radia i telewizji, a nie do wszelkiego rodzaju mediów, jak by oni sobie tego życzyli. Jak piszą oni w uzasadnieniu projektu „*w przepisach tych (odnoszących się do radia i telewizji) brak jest wyraźnych norm prawnych precyzujących na czym polega promowanie przemocy w środkach masowego przekazu. Normy w tym zakresie są nieostre, mało precyzyjne i ogólne, przez co możliwe jest nadawanie programów i wydawanie prasy, w których znajdują się elementy przemocy, bez żadnych konsekwencji*”.

W stwierdzeniu tym jest, oczywiście, dużo prawdy. Przepisy prawne odnoszące się do prezentowania przemocy w radiu i w telewizji faktycznie nie grzeszą szczególną precyzją. Czego np. dokładnie zabraniają przepisy [Ustawy o Radiofonii i Telewizji](#) zakazujące nadawania audycji lub innych przekazów „**zagrożających fizycznemu, psychicznemu lub moralnemu rozwojowi małoletnich, w szczególności zawierających treści pornograficzne lub w sposób nieuzasadniony i nadmierny eksponujących przemoc**” (art. 18 ust. 4 Ustawy o Radiofonii i Telewizji) względnie nadawania audycji lub innych przekazów „**które mogą zagrażać fizycznemu, psychicznemu i moralnemu rozwojowi niepełnoletnich, innych niż te, o których mowa w ust. 4**” w godzinach od 6 do 23? (art. 18 ust. 5 Ustawy o Radiofonii i Telewizji) - i jak oba te przepisy te mają się do siebie? Nie są to oczywiście jedyne skrajnie nieprecyzyjne przepisy zawarte w owej Ustawie. Co np. dokładnie może podpaść pod art. 18 ust. 1 stwierdzający, że „**audycje lub inne przekazy nie mogą propagować działań sprzecznych z prawem, z polską racją stanu oraz postaw i poglądów sprzecznych z moralnością i dobrem społecznym, w szczególności nie mogą zawierać treści**

dyskryminujących ze względu na rasę, płeć lub narodowość” lub art. 18 ust. 3 mówiący, że „**audycje i inne przekazy nie mogą sprzyjać zachowaniom zagrażającym zdrowiu lub bezpieczeństwu oraz zachowaniom zagrażającym środowisku naturalnemu**”? (Nie trzeba tu już chyba wspominać o będącym niegdyś przedmiotem głośnego sporu art. 18 ust. 2, nakazującym, by audycje lub inne przekazy szanowały uczucia religijne odbiorców, a zwłaszcza chrześcijański system wartości). I czego np. dokładnie wymaga od nadawców art. 18 ust. 7 wspomnianej Ustawy, nakazujący im dbanie o poprawność języka swoich programów i przeciwdziałania jego wulgaryzacji (przepis ten, chciałbym zauważyć, mógłby zostać użyty przeciwko np. audycjom, których autorzy i osoby w nich występujące posługują się np. taką czy inną gwarą regionalną)? Obiekcje autorów projektu „Ustawy o zakazie promowania przemocy w środkach masowego przekazu” wobec istniejących obecnie przepisów, regulujących przedstawianie przemocy i innych kontrowersyjnych treści w radiu i w telewizji są pod wspomnianym powyżej względem jak najbardziej uzasadnione.

Tylko, czy sformułowane przez autorów projektu „Ustawy o zakazie promowania przemocy w środkach masowego przekazu” definicje takich pojęć, jak „*przemoc*” „*wulgarne przedstawianie*” i „*obsceniczność*” są w jakimkolwiek stopniu precyzyjne - lub w każdym razie na tyle jasne i zrozumiałe, by ewentualny autor, producent, wydawca, lub sprzedawca filmów, gier komputerowych, czasopism czy książek nie miał większych wątpliwości co do tego, czy definicje te odnoszą się do oferowanego przezeń produktu? Pies pogrzebany jest w tym, że np. zawarta w projekcie ustawy definicja „*przemocy*” („*opisywanie lub pokazywanie brutalnych, odrażających, przerażających bądź okrutnych scen, mogących zagrażać psychicznemu lub fizycznemu rozwojowi dzieci lub młodzieży*”) nie polega np. na określeniu tego, jakie rodzaje zachowań uznawane są za „*przemoc*” w rozumieniu ustawy i jakich zachowań nie wolno w związku z tym - w granicach przewidzianych w ustawie, pokazywać lub opisywać w mediach. Zamiast tego, definicja „*przemocy*” odwołuje się do moralnych, etycznych czy estetycznych odczuć i ocen, jakie wywołują takie zachowania. Jednak takich ocen i odczuć może być czasem tyle, ilu jest odbiorców. Coś, co jest przerażające czy odrażające dla jednego człowieka, niekoniecznie musi być przerażające czy odrażające dla innego - ostatecznie rzecz biorąc, wrażliwość etyczna czy estetyczna lub wytrzymałość nerwowa poszczególnych ludzi bardzo się od siebie różnią. To, co dla jednego człowieka może być brutalne czy nawet okrutne, dla innego może być niekiedy wręcz zabawne. Czy np. pokazywana swego czasu w telewizji scena bijatyki w którymś z parlamentów świata (włoskim albo tajwańskim) była sceną brutalną i okrutną (bądź co bądź, parę guzów na głowach, a może i wybitych zębów tam było) czy po prostu śmieszna? W jaki sposób można obiektywnie ocenić kwestię tego, czy dana scena jest „*brutalna*” lub „*okrutna*” w rozumieniu art. 1 p. 2 Ustawy? Czy ze sceną taką mamy do czynienia dopiero wówczas, gdy ktoś – dajmy na to - jest ćwiartowany żywcem, czy też definicji tej mieściła by się także np. scena zwykłej bójki? Czy w definicji „*scen brutalnych*” mieściły by się np. transmisje walk bokserskich? A jeśli za „*brutalny*” uznany byłby boks, to czy ta sama definicja odnosiła by się także np. do zapasów? A jeśli do zapasów - do czy także np. do judo? Z tego co pamiętam, to i Kaczor Donald oraz Bolek i Lolek bywali niekiedy „*brutalni*”. Z kolei, czy pod pojęciem „*scen przerażających*” rozumieć należy sceny, które wywołałyby zapewne przerażenie u przeciętnego, normalnego człowieka, gdyby faktycznie wydarzyły się one w jego życiu, czy też chodzi tu o takie sceny, których samo oglądanie (lub czytanie albo słuchanie ich opisu) wywołuje przerażenie? Różnica między jednym a drugim jest ogromna. Przeciętny człowiek byłby - jak sądzę - przerażony, gdyby np. znalazł się w miejscu zamachu bombowego lub na pierwszym froncie wojny. Ale czy ktokolwiek (a w każdym razie, czy wielu ludzi) odczuwa przerażenie na widok strzelanin i eksplozji w filmie akcji, kryminale czy dramacie wojennym? Jeśli pod pojęciem „*scen przerażających*” należałoby rozumieć takie sceny, których oglądanie (bądź słuchanie albo czytanie opisu) przeraża widza, słuchacza bądź

czytelnika, to pojawia się pytanie: przeraża kogo? Osobę, która złożyła donos o przestępstwie? Prokuratora, który wniósł sprawę o naruszenie ustawy do sądu? Sędziego rozpatrującego sprawę? Hipotetycznego „przeciętnego człowieka”, który - zdaniem prokuratora czy sądu, mógłby być przerażony taką sceną? Jakąś szczególnie wrażliwą osobę, którą przerażać może właściwie wszystko?

Zawarte w art. 1 u. 2. definicje „przemocy” są nie tylko niejasne i nieprecyzyjne: są one wręcz wewnętrznie sprzeczne. Z definicji tych wynika bowiem to, że za „przemoc” w rozumieniu ustawy mogłyby zostać uznane sceny, które niekoniecznie uważane są sceny przemocy w normalnym, ogólnie przyjętym tego słowa znaczeniu. Przemoc - w normalnym, jak sądzę, rozumieniu tego słowa, to użycie siły fizycznej przez człowieka przeciwko innemu człowiekowi (bądź ludziom) w celu wyrządzenia mu szkody. Jednak wspomniany przepis jako „przemoc” określa „opisywanie lub pokazywanie brutalnych, odrażających, przerażających bądź okrutnych scen...”. Czy wobec tego np. film przedstawiający jakiś katastrofalny w skutkach kataklizm (np. wielkie trzęsienie ziemi, wybuch wulkanu, katastrofalne w skutkach tornado) mógłby zostać uznany za film przedstawiający sceny przemocy w rozumieniu art. 1 u. 2 projektu Ustawy? W odniesieniu do takiego filmu nietrudno byłoby zapewne twierdzić, że zawiera on sceny *przerażające* - a więc, że jego treść mieści się w granicach przewidzianych w Ustawie. Z drugiej jednak strony, nikomu chyba nie przychodzi do głowy to, by nazywać skutki działania sił natury – nawet - jeśli są one gwałtowne i katastrofalne, *przemocą*. Idąc dalej, chciałbym zauważyć, że np. w telewizyjnych dreszczowcach czymś typowym są sceny, które mają na celu wywołanie psychicznego napięcia u widza i faktycznie mogą napięcie takie wywoływać - ale które nie zawierają żadnego elementu fizycznej agresji - nie ma w nich, krótko mówiąc, „przemocy” w normalnym tego słowa znaczeniu. Czy zatem film, obrazujący katastrofalne działanie sił przyrody, lub przerażający - ale nie zawierający (w normalnym rozumieniu tego słowa) scen przemocy thriller spełniałby kryteria „przemocy”, określone w art. 1 u.2 projektu ustawy? Analogiczne pytania nasuwa również użycie przymiotnika „odrażające” w definicji „przemocy” zawartej w tym przepisie. Odnośnie tego określenia chciałbym zauważyć, że wiele rzeczy, które w powszechnym odczuciu mogą być jak najbardziej odrażające nie ma nic wspólnego z przemocą w normalnym rozumieniu tego słowa. Z pewnością np. dla wielu ludzi (zwłaszcza takich, którzy nigdy takich rzecz nie widzieli) czymś odrażającym mógłby być np. widok wnętrza człowieka podczas operacji chirurgicznej. Jednak, nikomu chyba nie przychodzi do głowy, by nazywać operację chirurgiczną (chyba, że jest dokonywana bez zgody pacjenta) „przemocą”. Czymś odrażającym dla wielu ludzi może być zapewne także np. widok brudu, odrażająca może być nędza, odrażające mogą być wreszcie pewne zachowania i postawy innych (jak np. nieuczciwość czy obojętność na potrzeby innych), ale - znowu, wszystko to nie ma to nic wspólnego z przemocą w normalnym rozumieniu tego słowa. Czy zatem, wobec powyższego, za pokazywanie (albo opisywanie) scen *przemocy* w rozumieniu art. 1 u. 2 można byłoby uznać pokazywanie lub opisywanie scen nie zawierających przemocy w normalnym znaczeniu tego pojęcia, czy też element tego, co rozumie się zazwyczaj jako przemoc (czyli fizycznej agresji) musiałby być w przypadku takich scen obecny?

Niejasność definicji „przemocy” zawartej w art. 1 u. 2 projektu ustawy potęguje zawarty w tym przepisie zapis, że poprzez pojęcie „przemoc” w znaczeniu ustawy rozumie się opisywanie lub pokazywanie takich „brutalnych, przerażających, odrażających bądź okrutnych scen”, które mogą „zagrozić psychicznemu lub fizycznemu rozwojowi dzieci lub młodzieży”.

Nasuwa tu się, oczywiście, pytanie: czy autorzy projektu Ustawy o zakazie promowania przemocy stali na stanowisku, że oglądanie jakichkolwiek scen „*brutalnych, przerażających, odrażających bądź okrutnych scen*” (lub nawet jedynie czytanie albo słuchanie opisów takich scen) może zagrażać psychicznemu rozwojowi dzieci albo młodzieży - a w związku z tym, wszelkie sceny „*brutalne, przerażające, odrażające bądź okrutne*” spełniają definicję przemocy, sformułowaną w tym przepisie, czy też - aby sceny takie mieściły się w powyższej definicji, potrzebne jest dodatkowe (oprócz stwierdzenia, że są one *brutalne* etc.) uznanie, że mogą one zagrażać psychicznemu albo fizycznemu rozwojowi młodzieży albo dzieci? W pierwszym przypadku dodawanie do definicji przemocy sformułowania „(sceny) *mogące zagrażać psychicznemu lub fizycznemu rozwojowi dzieci lub młodzieży*” byłoby po prostu zbędne - skoro i tak uznaje się, że wszelkie sceny „*brutalne, przerażające...*” itp. mogą być dla psychicznego albo fizycznego rozwoju dzieci lub młodzieży szkodliwe. Zapewne więc, do uznania scen „*brutalnych, przerażających, odrażających, bądź okrutnych*” za „*przemoc*” w rozumieniu art. 1 u. 2 potrzebne byłoby - oprócz oceny samej treści danej sceny - dodatkowe stwierdzenie, że oglądanie danego rodzaju scen (albo czytanie ich opisów) może stanowić zagrożenie dla psychicznego rozwoju dzieci lub młodzieży. W jaki jednak sposób ewentualny sąd rozpatrujący sprawę o naruszenie Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu mógłby stwierdzić, czy inkryminowana scena może zagrażać psychicznemu lub fizycznemu rozwojowi dzieci lub młodzieży? Zapewne – rozpatrując taką sprawę sąd powołałby biegłych psychologów lub psychiatrów. Ale psycholodzy i psychiatrzy w ogóle się spierają co do tego, czy np. oglądanie przemocy w telewizji, albo granie w zawierające elementy przemocy gry komputerowe ma rzeczywiście szkodliwy wpływ na dzieci albo młodzież. Choć jest faktem, iż niektórzy z nich twierdzą, że przemoc na ekranie komputera lub telewizora pobudza u dzieci lub młodzieży agresję, to inni z pośród nich są zdania, że oglądanie przemocy, albo granie w zawierające brutalne sceny gry komputerowe nie tylko nie powodują tego, że dzieci i młodzież stają się rzeczywiście agresywne, ale mogą wręcz rozładowywać agresję biorącą się z napięć w realnym życiu. W dodatku, użycie w art. 1 u.2 sformułowania „(sceny) *mogące zagrażać psychicznemu lub fizycznemu rozwojowi dzieci lub młodzieży*” sugeruje, że czymś istotnym miałyby być tu kwestia długofalowego - a nie jedynie chwilowego - wpływu danego rodzaju materiałów na dzieci albo młodzież. W jaki jednak uczciwy i wykraczający poza czyste hipotezy i spekulacje sposób można stwierdzić, czy dany film lub dana książka może mieć szkodliwy wpływ na psychiczny rozwój dzieci lub młodzieży? Nawet wyniki badań dotyczących bezpośredniego wpływu oglądania np. przemocy w telewizji na postawy i zachowania eksponowanych na nią osób są niejednoznaczne i często sprzeczne ze sobą – a co dopiero mówić o kwestii oceny tego, jaki wpływ oglądanie scen przemocy (względnie „*wulgarnego przedstawiania* albo „*obsceniczności*”) może mieć po jakimś długim czasie. Nasuwa się też pytanie, czy do stwierdzenia, że dane dzieło zawiera sceny „*mogące zagrażać psychicznemu albo fizycznemu rozwojowi dzieci lub młodzieży*” potrzebne byłoby uznanie, że oglądanie inkryminowanych scen (lub czytanie albo słuchanie ich opisu) może zagrażać wszystkim dzieciom, jakie ewentualnie mogłyby mieć z takimi scenami kontakt, czy może przeciętnemu dziecku, czy też może wystarczające było w takim przypadku uznanie, iż mogą się znaleźć jakieś pojedyncze jednostki, na których psychiczny lub fizyczny rozwój oglądanie lub czytanie opisów takich scen może mieć negatywny wpływ - choćby nawet takie jednostki były skrajnie nieliczne? W jaki ponadto sposób sąd - który przecież na sprawach dotyczących wpływu prezentowanej w mediach przemocy na psychiczny czy fizyczny rozwój dzieci zazwyczaj się po prostu nie zna (sędziowie, jak wiadomo, kończą prawo a nie psychologię – która też zresztą ma w tej dziedzinie mniej do powiedzenia, niż się niektórym ludziom wydaje) miałby oceniać kwalifikacje powołanych w danej sprawie biegłych? W jaki sposób, jeśli np. wypowiadający się w danej sprawie biegli mieliby różne zdania na temat tego, czy inkryminowane sceny

mogą zagrażać psychicznemu lub fizycznemu rozwojowi dzieci lub młodzieży sąd miałby oceniać, który z biegłych ma w danym przypadku rację?

Podobne, jak w związku z definicją „przemocy” pytania, nasuwają się w związku z przedstawioną w art. 1 u. 3 projektu Ustawy definicją „wulgarnego przedstawiania”. Jak przypominę, według omawianego projektu *„przez określenie wulgarnie przedstawianie rozumie się sceny, słowa, zwroty lub gesty powszechnie uznawane za niecenzuralne, obraźliwe lub takie, które pokazują w sposób złośliwy lub pogardliwy człowieka, ludzi, a także symbole religijne i przez to mogą wpływać w sposób szkodliwy na postawę moralną, rozumienie zjawisk społecznych i duchowych u dzieci lub młodzieży”*.

Definicja ta nasuwa szereg intrygujących pytań. Zaczniemy od „słów” ... etc. *„powszechnie uznawanych za niecenzuralne”*. Choć określenie *„słowa powszechnie uznawane za niecenzuralne”* (a w jeszcze większym stopniu określenie *„słowa powszechnie uznawane za obraźliwe”*) wydaje mi się nieprecyzyjne, to można jednak, jak sądzę, zgodzić się z tym, że istnieją w języku polskim pewne słowa, uważane powszechnie za tzw. „brzydkie wyrazy”. W odniesieniu to takich wyrazów powszechnie używane jest również określenie „słowa niecenzuralne”. Do takich wyrazów należy - jak sądzę - będące w bardzo powszechnym użyciu słowo „kurwa” (jeśli można, oczywiście, nazwać „niecenzuralnym” słowo będące w dość powszechnym użyciu). Przyjmijmy jednak, dla dobra argumentacji, że jest to słowo powszechnie uważane za niecenzuralne i sądzę, że to właśnie słowo mieli m.in. na myśli autorzy projektu Ustawy o zakazie promowania przemocy, formułując zawartą w nim definicję *„wulgarnego przedstawiania”*

Lecz czy w powyższej definicji mieścić się także np. słowo „kurwa” użyte przez Jana Kochanowskiego we fraszce „Na matematyka”? Inaczej mówiąc, czy rzeczą istotną miałoby być dzisiejsze znaczenie takiego słowa, czy też jego - być może całkiem inne - rozumienie przez autora danego dzieła? Podobnie - czy pojawiające się choćby w „Panu Tadeuszu” Mickiewicza słowo „kutas” to słowo „powszechnie uważane za niecenzuralne” w rozumieniu art. 1 u. 3 projektu Ustawy? Powyższe słowo niewątpliwie nie było wulgaryzmem w dawnej polszczyźnie i dla każdego czytelnika Pana Tadeusza oczywiste jest, że z użyciem tego słowa nie wiążą się żadne seksualne konotacje, jakie obecnie ze słowem tym powszechnie się kojarzą. Z drugiej jednak strony, to samo słowo - w całkiem innym jego znaczeniu - jest bez wątpienia uznawane za „niecenzuralny wyraz” dzisiaj. Z którego zatem punktu widzenia należałoby ocenić użycie słowa „kutas” w dziele takim jak „Pan Tadeusz”? Słowo, jakby nie było, jest słowem. Czy jednak słowo uważane za „niecenzuralne” dzisiaj podpadałoby pod art. 1 u. 3 Ustawy w przypadku, kiedy słowo takie pojawia się w utworze literackim pisanym w czasach, gdy znaczenie tego słowa było zupełnie odmienne od przyjętego dzisiaj, zaś z kontekstu, w jakim słowo to zostało użyte jednoznacznie wynika, że nie było w nim nic wulgarnego czy nieprzyzwoitego? W jaki sposób ewentualny sąd rozpatrujący sprawę o naruszenie Ustawy o zakazie promowania przemocy miałby rozstrzygać tego rodzaju kwestie? I czy autorzy projektu Ustawy o zakazie promowania przemocy rzeczywiście chcieli by tego, by sądy karne, których normalnym zadaniem jest karanie morderców, złodziei, oszustów, i innych pospolitych przestępców wdały się w rozważania nad takimi, jak wspomniane powyżej, problemami?

Odnosnie z kolei *„scen, słów, zwrotów lub gestów które...pokazują w sposób złośliwy lub pogardliwy człowieka, albo ludzi”* pojawia się w pierwszym rzędzie pytanie: czy zawarte w tym ustępie pojęcia „człowiek” i „ludzie” odnoszą się jedynie do ludzi istniejących rzeczywiście, czy też chodzi tu również o „człowieka” albo „ludzi” będących jedynie wytworem fikcji artystycznej bądź literackiej? Podejrzewam, że – niestety - prawidłowa

odpowiedź na to pytanie jest taka, że pod pojęciami „człowiek” i „ludzie” należy rozumieć zarówno ludzi w sensie jakichś konkretnych osób (lub całych grup osób - albo nawet wszystkich ludzi w ogóle) jak też „człowieka” oraz „ludzi” w sensie czysto abstrakcyjnym i metafizycznym.

Nie wdając się już w dyskusję na temat tego, jakie sceny, zwroty itp. mogą podpaść pod tak akurat sformułowaną definicję, chciałbym zadać pytanie: czy autorzy projektu rzeczywiście uważają, że dzieci i młodzież (w tym również ta mająca blisko 18 lat) powinny mieć dostęp wyłącznie do takiej sztuki, takich dzieł literackich i takich filmów, w których wszyscy ludzie przedstawiani są w grzeczny i pozytywny - bądź - w najgorszym razie neutralny sposób? Jakie liczące się dzieło polskiej czy światowej literatury może być bezpieczne przed narzuconą przez Ustawę o zakazie promowania przemocy cenzurą przy istnieniu w niej takiego zapisu?

Wreszcie, co do „scen, słów” etc. które „pokazują w sposób złośliwy lub pogardliwy...symbole religijne” - to nie wdając się w dyskusję na temat tego, co mogłoby podpaść pod tak sformułowany zapis, chciałbym zadać pytanie: a dlaczego tylko symbole religijne? Dlaczego nie symbole polityczne, symbole organizacji innych, niż religijne itd.? W tym akurat przypadku twórcy omawianego projektu są dziwnie selektywni. Czy uważają oni, że symbole religijne są jedynymi symbolami, których „złośliwe lub pogardliwe” przedstawianie „może wpływać w sposób szkodliwy na postawę moralną, rozumienie zjawisk społecznych i duchowych u dzieci lub młodzieży”? Podejrzewałbym raczej, że ich zdaniem na dzieci szkodliwie może wpływać wszystko, z wyjątkiem tego, co oni sami chcieliby ewentualnie dzieciom narzucić. Autorzy projektu „Ustawy o zakazie promowania przemocy w środkach masowego przekazu” są zapewne tak mądrymi ludźmi, że lepiej niż wszyscy inni wiedzą, co dla dzieci i młodzieży jest dobre, a co złe.

Natomiast zawarta w art. 1 u. 4 projektu definicja „obsceniczności” („sceny, słowa, zwroty lub gesty pokazujące lub opisujące seksualność człowieka bądź ludzi w sposób mogący zagrażać psychicznemu lub fizycznemu rozwojowi dzieci lub młodzieży”) jest już nie tylko nieprecyzyjna i podatna na różne, często sprzeczne ze sobą interpretacje (jak np. w przypadku „przemocy”) ale po prostu całkowicie - przynajmniej dla mnie - niezrozumiała. Definicja „obsceniczności” (swoją drogą - jest to chyba bardzo rzadko używane w języku polskim słowo, bo komputerowy program wyszukujący błędy ortograficzne lub nieznanne w języku polskim słowa cały czas podkreśla je czerwoną linią) nie odwołuje się w żaden - najbardziej nawet ogólnikowy - sposób do treści scen, słów etc., których prezentowanie w radiu lub w telewizji w godzinach od 6 do 22 czy jakiegokolwiek udostępnianie dzieciom miałyby być zakazane. Zamiast tego, definicja „obsceniczności” (poza ogólnikową wzmianką, że chodzi o sceny, słowa, zwroty lub gesty opisujące seksualność człowieka lub ludzi) odwołuje się jedynie do ewentualnych i hipotetycznych skutków, jakie tego rodzaju sceny, słowa etc. mogą mieć dla psychicznego lub fizycznego rozwoju dzieci lub młodzieży. Na temat tego, co może - a co nie może mieć szkodliwego skutku dla psychicznego albo fizycznego rozwoju dzieci lub młodzieży dyskusji nie podejmę: skoro autorzy projektu omawianej ustawy zawarli w nim taki zapis, to bez wątpienia muszą być oni tak mądrzy, że wiedzą to dużo lepiej ode mnie - i jak sądzę - od wszystkich innych.

Od niejasności nie jest też wolny art. 2 omawianego projektu, wymieniający zakazane przezeń zachowania (nie wspominam tu, rzecz jasna, o niejasności będącej wynikiem nieprecyzyjności i wieloznaczności wynikającej z posługiwania się w tym artykule pojęciami określonymi w art. 1). Np. ustęp 7 tego artykułu zabrania „rozpowszechniania w salach kinowych lub widowiskowych przed, w trakcie i po skierowanych do dzieci lub młodzieży

filmach...reklam skierowanych do dorosłego odbiorcy". Podobny zakaz w odniesieniu do telewizji zawierają ustępy 13 i 15 art. 2, zabraniające emisji reklam skierowanych do dorosłego odbiorcy w czasie do 10 minut przed, w trakcie oraz do 10 minut po programach i filmach skierowanych do dzieci lub młodzieży. Nasuwa się jednak pytanie - co należy rozumieć pod pojęciem „*reklam skierowanych do dorosłego odbiorcy*” przed wpływem których autorzy projektu „Ustawy o zakazie promowania przemocy w środkach masowego przekazu” chcieliby chronić dzieci i młodzież? Czy reklama jaką mają w tym przypadku na myśli autorzy projektu musiałaby zawierać jakieś elementy „*przemocy*” „*wulgarnego przedstawiania*” względnie „*obsceniczności*”, jak one zdefiniowane są w art. 1? Z kontekstu pozostałych przepisów wynika, że nie – skoro i tak emisja jakichkolwiek programów i filmów zawierających „*przemoc*” „*wulgarnie przedstawianie*” lub „*obsceniczność*” we wszelkich stacjach radiowych i telewizyjnych i tak miałyby być zakazana w godzinach od 6 do 22, niezależnie od tego, czy programy takie (w tym również reklamy) sąsiadowałyby w czasie antenowym z filmami lub programami przeznaczonymi dla dzieci albo młodzieży. Wynika więc z tego, że pod pojęciem „*reklam skierowanych do dorosłego widza*”, których nie wolno byłoby emitować 10 minut przed, w trakcie, i do 10 minut po filmach lub programach skierowanych do dzieci albo młodzieży należałoby rozumieć wszelkie reklamy skierowane do dorosłych odbiorców - niezależnie od tego, czy reklamy takie zawierałyby w sobie jakikolwiek element „*przemocy*” „*wulgarnego przedstawiania*” albo „*obsceniczności*”. Czy oznacza to zatem, że twórcy projektu Ustawy o zakazie promowania przemocy w mediach chcieliby chronić dzieci przed obejrzeniem - dajmy na to - reklamy samochodu, proszku do prania lub kleju do glazury? Reklamy takie jak najbardziej - jak mi się zdaje, można podciągnąć pod pojęcie „*reklamy skierowanej do dorosłego odbiorcy*” - bądź co bądź, to raczej nie dzieci kleją glazurę, gotują, zajmują się praniem, a już z pewnością nie dzieci kupują samochody. Czy jednak twórcy projektu „Ustawy o zakazie promowania przemocy w środkach masowego przekazu” rzeczywiście byli zdania, że oglądanie takich reklam może mieć demoralizujący wpływ na dzieci lub młodzież? Jeśli rzeczywiście uważają oni, że reklamy mogą mieć negatywny wpływ na psychikę oglądających je młodych ludzi (mogą np. wywoływać żądę posiadania takich czy innych rzeczy) to dlaczego nie domagają się oni zakazu reklam bezpośrednio skierowanych do dzieci czy młodzieży, które w większym zapewne, niż reklamy skierowane do osób dorosłych stopniu, mogłyby powodować problemy, jakim projektodawcy Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy chcieliby zapobiec?

Tak więc, reasumując, projekt Ustawy o zakazie promowania przemocy w środkach masowego przekazu jest projektem poronionym i absurdalnym. Nie sądzę, by ktokolwiek zdrowy na umyśle mógł ten projekt - przynajmniej w takiej jego postaci, jaką jego autorzy przedstawili, zaaprobować i poprzeć.

Czy jednak - niezależnie od tego, na ile projekt Ustawy o zakazie promowania przemocy w środkach masowego jest nedorzeczny i bezsensowny, za uchwaleniem tego rodzaju - choć może nie w aż tak absurdalnie daleki sposób posuniętego rozwiązania prawnego nie stoją pewne autentyczne racje?

Jak już wspomniałem, obawa przed przestępczością kryminalną, a także obawa o wychowanie i kształtowanie intelektów, postaw i charakterów dzieci i młodzieży - które w końcu staną się kiedyś dorosłymi, należą do obaw jak najbardziej rzeczywistych i uzasadnionych. Polskie społeczeństwo niczym, jak sądzę, szczególnym, jeśli chodzi o tego rodzaju obawy i wynikające z nich przekonania się nie wyróżnia - nie jest to problem polski, ale uniwersalny.

Najważniejszym, niewątpliwie, pytaniem, jeśli chodzi o kwestię celowości prawnej ochrony dzieci i młodzieży przed przemocą (a także, ewentualnie również innymi rodzajami treści -

jak choćby wymienione w omawianym projekcie „wulgarne przedstawianie” i „obsceniczność”) jest pytanie o to, czy przemoc w mediach (a także ewentualnie inne rodzaje treści wymienionych przez wspomniany projekt) rzeczywiście jest źródłem demoralizacji dzieci i młodzieży - a zwłaszcza, czy jest ona istotną przyczyną dokonywanych przez nich aktualnie - lub nawet w późniejszym okresie życia przestępstw kryminalnych? I, czy gdyby było możliwe uchwalenie ustawy, która jednocześnie chroniłaby dzieci i młodzież przed wpływem potencjalnie najbardziej szkodliwych dla ich psychiki programów, a która jednocześnie - w odróżnieniu od omawianego projektu - nie zagrażałaby posiadającym poważną wartość artystyczną, literacką czy edukacyjną dziełom, to czy ustawę taką należałoby uchwalić? Czy ustawa taka byłaby czymś zgodnym - lub choćby tylko możliwym do pogodzenia z zasadami, które w liberalnym i szanującym wolność jednostki systemie prawnym związane są (a co najmniej związane być powinny) z kwestią swobody wypowiedzi, informacji i twórczości artystycznej? Czy, wreszcie, uchwalenie takiej ustawy w taki choćby sposób, by była ona w niezbędnym stopniu spójna i precyzyjna, jest w ogóle możliwe?

Dla autorów projektu Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego samo już zapewne postawienie pytania o istnienie realnego związku przyczynowo - skutkowego między oglądaniem fikcyjnej (na ogół) przemocy w mediach, a stosowaniem rzeczywistej, kryminalnej przemocy w realnym życiu byłoby czymś niedorzecznym. Jak napisali oni m.in. w uzasadnieniu przedłożonego projektu „porównanie krajów, w których telewizja została masowo wprowadzona z tymi, które jeszcze nie osiągnęły tego poziomu rozwoju pokazuje, że obecność TV po 10-15 latach związana jest z dwukrotnym wzrostem zabójstw i kradzieży”. Oczywiście, autorzy omawianego projektu nie są aż do tego stopnia szaleni, by uznawać przemoc w mediach za jedyny czynnik społeczny wywierający szkodliwy wpływ na dzieci i młodzież, po eliminacji którego żylibyśmy w przysłowiowym raju. Przyznają oni - jak najbardziej - że nie tylko media - ale także inne czynniki społeczne - takie jak rodzina, szkoła, środowisko, czy poziom życia mają wpływ na dzieci i młodzież, i że czynniki te mogą również w jakiejś mierze przyczyniać się do problemów, którym chcieliby oni zapobiec. Z przedstawionego przez nich uzasadnienia wynika jednak, że za dwukrotny - jak twierdzą oni, wzrost liczby przestępstw popełnianych przez osoby poniżej 18 roku życia w ciągu ostatnich 6 - 7 lat nie są, w zasadniczym stopniu, odpowiedzialne takie czynniki, jak rodzina, alkoholizm i ubóstwo. Jak argumentują oni w uzasadnieniu projektu Ustawy, w ciągu ostatnich 10 lat liczba rozwodzących się małżeństw spadła z 11 do 7 %. Jak piszą oni również, ilość spirytusu wypijanego rocznie przez statystycznego Polaka zmniejszyła się, w porównaniu z latami 80 o ponad 2 litry. Na niezmiennym, w stosunku do innych przestępstw poziomie pozostają w statystykach kryminalnych przestępstwa przeciwko rodzinie. Zdaniem autorów projektu Ustawy, z przedstawionych przez nich argumentów wynika, że „wykluczenie przemocy w dającej się przewidzieć kilkuletniej przyszłości spowoduje zahamowanie wzrostu agresji wśród dzieci i młodzieży. Być może spadnie ilość przestępstw popełnianych przez osoby do 18 roku życia, a w konsekwencji i przez osoby dorosłe. Jeśli wejście w życie ustawy spowoduje zmniejszenie przemocy w masmediach, to odpadnie jeden z czynników wypaczających psychikę dzieci i młodzieży, dlatego będą one lepiej przygotowane do dorosłego życia”.

Przytaczanym przez autorów projektu Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu argumentom i twierdzeniom nie należy jednak wierzyć na słowo, lecz konieczne jest poddanie ich krytycznej analizie. Choć, jak wspomniałem, kwestia istnienia związku przyczynowo - skutkowego między przemocą w mediach, a przemocą w życiu jest dla wielu ludzi (a z pewnością dla autorów omawianego projektu) nie podlegającą dyskusji oczywistością, chciałbym zauważyć, że wiele rzeczy, które wydają, lub wydawały się oczywiste, nie koniecznie jest prawdziwych. Gwoli jedynie ilustracji - czymś oczywistym

wydawało się niegdyś to, że słońce krąży dookoła ziemi (a jeszcze wcześniej, czymś oczywistym wydawało się to, że ziemia jest płaska). To jednak, co niegdyś wydawało się oczywiste, okazało się nieprawdą. Jednak prawda, jaką dzisiaj w tym względzie znamy - i której nikt przy zdrowych zmysłach nie kwestionuje, przez długi czas nie tylko w świadomości laików, ale nawet kompetentnych, zdawałoby się, w temacie uczonych była czymś bardzo nieoczywistym, lub - co gorsza, traktowana była jako wywrotowe i zasługujące na potępienie kłamstwo.

Podobnie, wbrew popularnym twierdzeniom, teza, że przemoc w mediach jest istotnym czynnikiem napędzającym przemoc w realnym życiu nie jest bynajmniej w sposób oczywisty prawdziwa i co więcej, można zarówno podważać argumenty, na podstawie których teza taka jest budowana, jak i przedstawić dowody, które tezie takiej zaprzeczają, lub co najmniej podważają jej wiarygodność. W istocie bowiem, wokół kwestii wpływu przedstawianej w mediach przemocy na psychikę i zachowania widzów - w tym zwłaszcza dzieci i młodzieży istnieje wiele popularnych mitów - które nie koniecznie jednak odpowiadają realnej rzeczywistości.

Do takich właśnie mitów należy często przytaczane stwierdzenie, że psychologowie i inni kompetentni specjaliści i naukowcy powszechnie uważają, że prezentowana w mediach (a zwłaszcza w telewizji, a także np. grach komputerowych) przemoc ma destrukcyjny wpływ na psychikę dzieci i młodzieży. Jednak, z dokonanego ponad 15 lat temu przez Carla Bybee'ego, Jamesa D. Robinsona i Josepha Turowa (zob. Carl Bybee, James D. Robinson i Joseph Turow „The Effects of Television on Children: What the Experts Believe” Communication Reserch Report, 2 (1985): 153, informacja za: Craig R. Smith „[Violence in Programming: Is It Protected Speech?](#)”) przeglądu prac 486 specjalistów w dziedzinie masmediów pod kątem postrzeganego przez nich wpływu telewizji na dzieci wynika, że specjaliści ci w mniejszym stopniu odnotowywali zdolność telewizji do promowania agresji, niż jej negatywny wpływ na takie zachowania, jak konieczne dla prawidłowego rozwoju intelektualnego dziecka czytanie, a także zabawy ruchowe i uprawianie sportów. Co więcej, rezultaty dokonanego przez Bybee'a, Robinsa i Turowa przeglądu wskazują na istnienie *negatywnej korelacji* między ilością publikacji naukowych, a stopniem postrzegania negatywnych efektów oglądania telewizji. Inaczej mówiąc, im więcej jacyś naukowcy studiowali problem występowania ewentualnego związku między telewizją, a agresywnymi postawami lub zachowaniami u dzieci, tym więcej znajdowali innych niż treść programów telewizyjnych czynników, które faktycznie przyczyniają się do agresji w realnym życiu. W taki oto sposób twierdzenie, iż naukowcy powszechnie uważają, że przemoc w mediach jest istotnym czynnikiem przyczyniającym się do agresywnych zachowań u eksponowanych na nią dzieci i młodzieży, załamuje się.

Rozważając problemy tego rodzaju, co problem wpływu przemocy w mediach na zachowania widzów (ew. czytelników) należy też pamiętać o podstawowej zasadzie, znanej naukom społecznym co najmniej od czasów Davida Hume'a - tj. zasadzie, że istnienie korelacji między dwoma różnymi zjawiskami (jak w naszym przypadku, między oglądaniem przemocy w telewizji, a agresywnymi - a zwłaszcza przestępczymi zachowaniami) nie dowodzi, że jedno z nich jest przyczyną drugiego. Pewna korelacja między przedstawianą w mediach przemocą, a agresywnymi zachowaniami niewątpliwie istnieje. Młodzi ludzie są zasadniczymi adresatami przedstawianej na telewizyjnym lub kinowym ekranie przemocy. To oni, w pierwszym rzędzie, stanowią widownię filmów akcji, kryminałów i horrorów. Ci sami ludzie są też najczęstszymi w społeczeństwie sprawcami aktów przemocy. Tyle tylko, że są i byli nimi zawsze - na długo przed pojawieniem się telewizji, czy choćby druku i dostępnego (i zrozumiałego powszechnie) pisanego słowa. Zjawisko to jest tak uniwersalne, że występuje

ono nie tylko w świecie ludzi, lecz także w świecie zwierząt. „Przestępcze” zachowania, takie, jak np. zbiorowe gwałty, a nawet zabijanie osobników własnego gatunku zaobserwowane zostały wśród młodych słoni w afrykańskich rezerwach przyrody, a także wśród odpowiedników ludzkich nastolatków w świecie innych żyjących stadnie zwierząt - np. lwów i szympanów. Nie ma chyba jednak wątpliwości co do tego, że ani lwy, ani słonie ani szympansy nie naoglądały się kryminałów ani horrorów...(zob. Stuart Fischhoff, Department of Psychology, California University, Los Angeles [“Psychology’s Quixotic Quest For the Media Violence Connection”](#) Journal of Media Psychology, Vol. 4, No. 4. Fall 1999)

Najbardziej „wystrzałowym” ze wszystkich twierdzeń przedstawionych w uzasadnieniu projektu Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego przekazu jest twierdzenie, iż *„porównanie krajów, w których telewizja została masowo wprowadzona pokazuje, że obecność TV po 10 - 15 latach związana jest z dwukrotnym wzrostem zabójstw i kradzieży”*.

Twierdzenie takie opiera się prawdopodobnie (choć nie koniecznie w sposób całkiem bezpośredni) na artykule amerykańskiego psychiatry Brandona Centerwall'a „Television and Violence: The Scale of the Problem and Where to Go from Here”, opublikowanym w 1992 r. na łamach „Journal of the American Medical Assotiation”. W artykule tym Centerwall dokonał porównania liczby morderstw wśród białych w trzech krajach: Republice Południowej Afryki, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie na przestrzeni lat 1945 - 1974. Podczas gdy w USA i w Kanadzie telewizja w całym tym okresie intensywnie się rozwijała, to w RPA rasistowskie władze aż do 1975 r. (!) zakazywały jej istnienia. Jak we wspomnianym artykule pisał Centerwall, o ile w RPA liczba morderstw wśród białych pozostawała w okresie 1945 – 1974 na stabilnym, pod względem statystycznym, poziomie, to w USA i Kanadzie liczba morderstw wśród białych wzrosła dwukrotnie w następstwie wprowadzenia telewizji. Jak stwierdził Centerwall, gdyby telewizja nigdy nie powstała, w Stanach Zjednoczonych każdego roku zdarzało by się o 10 000 mniej zabójstw, o 70 000 mniej gwałtów i o 700 000 mniej napaści z uszkodzeniem ciała, niż zdarza się to w aktualnej rzeczywistości.

Czy jednak Centerwall odkrył jakieś - można by rzec - prawo przyrody, dotyczące związku pomiędzy telewizją a przemocą? Prawa przyrody, jak wiadomo, mają do siebie to, że są uniwersalne. Inaczej mówiąc, jeśli, jak wynika z twierdzeń Brandona Centerwall'a opublikowanych na łamach Journal of American Medical Assotiation, dostęp populacji jakiegoś kraju do telewizji skutkuje, po jakimś czasie, dwukrotnym wzrostem liczby zabójstw i innych poważnych przestępstw, to zależność taka powinna występować wszędzie, gdzie tylko pojawiła się telewizja. Jednak - nic takiego nie zostało w rzeczywistości stwierdzone. Co więcej, twierdzenia Centerwalla zostały w sposób jednoznaczny zanegowane przez profesorów z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkley, Franklyna A. Zimmringa i Gordona Hawkinsa w wydanej przez nich w roku 1997 książce „Crime Is Not The Problem: Lethal Violence in America”. Zimmring i Hawkins przetestowali w niej teorię Centerwalla poprzez przeanalizowanie zmian dotyczących liczby zabójstw w innych demokratycznych i uprzemysłowionych krajach - Francji, Niemczech, Włoszech oraz Japonii i korelacji między tymi zmianami a stopniem rozwoju telewizji w danym kraju . Jak wspomniani autorzy stwierdzili, przeciętna liczba zabójstw na 100 000 mieszkańców w tych krajach albo pozostawała na względnie stabilnym (jak np. we Włoszech) poziomie, albo zmniejszyła się wraz ze *wzrostem* ekspozycji ludności danego kraju na telewizję (jak miało to miejsce we Francji, Niemczech i Japonii). We Francji np. liczba morderstw wzrosła w latach 1980 - 1985, zaś następnie spadła, lecz i tak liczba zabójstw na 100 000 mieszkańców była we Francji w roku 1990 o 35 % niższa niż w roku 1960 - podczas gdy według teorii Centerwalla ilość

morderstw powinna wzrosnąć w tym czasie dwukrotnie. Twierdzeniu, że telewizyjna przemoc jest istotnym czynnikiem napędzającym przestępczość kłam zadają również amerykańskie statystyki - zarówno te dotyczące ilości obecnej w mediach przemocy, jak i te, które dotyczą przestępczości kryminalnej i pochodzą z czasów późniejszych od tych, których dotyczyły badania przeprowadzone przez Centerwalla. Choć wszystko wskazuje na to, że Amerykanie mają obecnie (dzięki choćby kasetom video, grom komputerowym, a od niedawna także Internetowi) znacznie większe możliwości zetknięcia się z medialną przemocą niż w czasach, do których odnosiło się przeprowadzone przez Centerwalla badanie i że liczba scen przemocy w telewizji zwiększa się raczej, niż zmniejsza (według np. badania przeprowadzonego na Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Barbara w ciągu lat 1994 - 1997 liczba programów zawierających sceny przemocy wzrosła w telewizji tradycyjnej o 14 %, a w telewizjach kablowych o 10 %), wszelkie statystyki dotyczące przestępczości kryminalnej w Ameryce są jednoznaczne: w latach 90 nastąpił w Stanach Zjednoczonych dramatyczny wręcz spadek liczby przestępstw kryminalnych, zarówno tych dokonywanych przez dorosłych, jak i popełnianych przez młodzież. Według amerykańskiego Departamentu Sprawiedliwości, w ciągu lat 1993 - 1998, liczba przestępstw z użyciem przemocy spadła w Ameryce o 27%, zaś liczba przestępstw przeciwko mieniu o 32 %. Jest to najniższy poziom przestępczości kryminalnej w USA od 1973 roku - to jest od czasów, kiedy o dostępie do takich form powszechnej dziś przemocy w mediach, jak np. brutalne sceny w filmach video, czy grach komputerowych Amerykanie nie mogli jeszcze nawet marzyć. Podobnie, liczba dokonanych przez nieletnich przestępstw z użyciem przemocy jest obecnie w Stanach Zjednoczonych najniższa od 1987 r., i zmniejszyła się o 30 % w ciągu lat 1994 - 1998. Liczba nieletnich, którzy zostali aresztowani za nielegalne noszenie broni spadła w ciągu lat 1993 - 1998 o 33 %. Również liczba bójek w szkołach, przypadków przynoszenia broni do szkół itp. według studium przeprowadzonego przez Centrum Zapobiegania i Kontroli Chorób, znacząco spadła od 1991 r. W niektórych przypadkach poziom przestępczości kryminalnej w Ameryce spadł jeszcze bardziej, niż wynikałoby to z przytoczonych powyżej statystyk - np. liczba morderstw w dwóch wielkich amerykańskich miastach - Los Angeles i Bostonie spadła, odpowiednio, o 48 i 56 % (zob. Stuart Fischhoff „[Psychology's Quixotic...](#)”)

O tym, jak prawdopodobnie niewielki wpływ na przestępcze zachowania ludzi wywiera telewizja świadczyć może też fakt, że w dwóch sąsiadujących ze sobą (ściśle mówiąc - oddzielonych od siebie jedynie rzeką) i oglądających dokładnie te same programy telewizyjne (w których - rzecz jasna - ilość przemocy jest ogromna) miastach - Detroit w USA i Windsor w Kanadzie poziom przestępczości różni się od siebie około 30 razy (ze wskazaniem oczywiście na korzyść - czy też raczej na niekorzyść - Detroit). Tego rodzaju sytuacja nie jest, bynajmniej niczym wyjątkowym: porównanie różnych dzielnic takich choćby amerykańskich miast, jak San Francisco, Los Angeles, czy Nowy Jork daje dokładnie tego samego rodzaju rezultaty. Warto też pamiętać, że np. w Japonii, słynącej wręcz z brutalnej pornografii i niewiarygodnej ilości przemocy w mediach, poziom przestępczości kryminalnej - w tym również przestępczości wśród dzieci i młodzieży - należy do najniższych z notowanych w rozwiniętych krajach - i, co więcej - poziom ten w ciągu ostatnich 30 lat wyraźnie się zmniejszył. Jak zresztą pisałem w swoim artykule [Pornografia i gwałty - usprawiedliwienie dla cenzury?](#) procesowi upowszechnienia się pornografii, która w japońskim wydaniu znacznie częściej, niż w innych krajach łączy seks ze scenami przemocy towarzyszył w Japonii dramatyczny wręcz spadek liczby gwałtów i innych przestępstw seksualnych. Jak wynika z danych, które przedstawione zostały w napisanym przez Milтона Diamonda z Uniwersytetu Hawajów i Ayako Uchiyamę z Narodowego Instytutu Badawczego Nauk Policyjnych w Tokio artykule „[Pornography, Rape and Sex Crimes in Japan](#)” od roku 1972 (kiedy to w Japonii zakazana była nie tylko „twarda” pornografia, ale także „Playboy”, do roku 1995 (kiedy pornografia od ładnych kilku lat była powszechnie dostępna) liczba

popelnionych w Japonii gwałtów zmniejszyła się o ok. 80 %. Co bardziej uderzające - w sposób szczególny (o ok. 85 %) spadła liczba gwałtów dokonanych przez mężczyzn w wieku 14 - 20 lat - a więc takich, w odniesieniu do których w najbardziej rozsądny sposób można by się spodziewać tego, że pornografia może mieć na nich stosunkowo duży wpływ. (zob. też pierwszego z powyższych autorów artykuł „[The Effects of Pornography: An International Perspective](#)”.)

Zwolennikom tezy, że to telewizja i gry video robią z dzieci bandytów warto też przypomnieć, jaki poziom przemocy w społeczeństwie panował w czasach, w których o dzisiejszych środkach masowego przekazu (czy jakichkolwiek środkach masowego przekazu w ogóle) nikomu nie śniło. Jak w swoim artykule „[Media Violence Myth](#)” pisze amerykański autor Richard Rodes, aktualny statystyczny wskaźnik liczby zabójstw na 100 000 mieszkańców wynosi w USA 6,3 w ciągu roku (a warto pamiętać, że jest to wskaźnik o wiele wyższy, niż w Polsce, czy nawet w większości krajów zachodnich). Załóżmy, że wszystkie osoby ciężko poszkodowane w wyniku przestępstw z użyciem przemocy również by zmarły - jak prawdopodobnie stałoby się ze znaczną częścią ofiar brutalnych przestępstw w czasach, w których nie istniała współczesna medycyna. W takim wypadku wskaźnik liczby morderstw na 100 000 mieszkańców w ciągu roku wynosiłby, jak pisze Richard Rodes, nie 6,3, a raczej około 13. Lecz nawet liczba 13 morderstw na 100 000 mieszkańców w ciągu roku (co miało by miejsce wówczas, gdyby zmarły *wszystkie* ofiary przemocy, które doznały poważnych obrażeń w wyniku przestępstw) byłaby liczbą znacznie mniejszą liczbą, niż np. liczba 23 morderstw na 100 000 mieszkańców w XIII - wiecznej Anglii, czy liczba 45 morderstw na 100 000 mieszkańców w XV - wiecznej Szwecji i 47 morderstw na 100 000 mieszkańców w XV - wiecznym Amsterdamie. Z całą pewnością - średniowieczni bandyci nie naczytali się, ani nie naoglądali się kryminałów i horrorów...Warto też zauważyć, że w tych krajach, w których - w czasach całkiem współczesnych - miały miejsce największe i najbardziej brutalne akty przemocy - takich, jak np. Afganistan, Kolumbia czy Haiti, ludzie mają niewielki dostęp do mediów - lub czasem (jak np. w przypadku Afganistanu) dostępu takiego nie mają praktycznie w ogóle. Czymś godnym uwagi jest również to, że niektóre z najbardziej autorytatywnych i najwyżej ocenianych przez specjalistów prac na temat przyczyn przemocy w społeczeństwie i możliwych strategii jej powstrzymania uznają media za czynnik, który w genezie zjawiska przestępczości jest tak nieistotny, że nawet się w nich o nim nie wspomina. W opublikowanym w 1993 r. i wysoko ocenionym przez specjalistów kompendium badań naukowych w dziedzinie biologii, psychologii i nauk społecznych pt. „[Understanding and Preventing Violence](#)” amerykańska Naukowa Rada Badawcza (National Research Council) przedstawiła swego rodzaju matrycę „czynników ryzyka” dla zachowań z użyciem przemocy. Wśród wymienionych w opracowaniu czynników indywidualnych i społecznych przyczyniających się do zjawiska przemocy były takie, jak np. ubóstwo, dostęp do broni, zdolności porozumiewania się z innymi ludźmi, używanie narkotyków oraz czysto indywidualne cechy genetyczne i neurobiologiczne. O przemocy w mediach nie było mowy.

Nie znaczy to, oczywiście, że przedstawiane w mediach informacje, opinie i obrazy nie mogą czasem pobudzać niektórych odbiorców do krzywdzących dla innych ludzi zachowań. Z całą pewnością, zdarzają się np. przypadki tzw. „copycat crimes”, tj. przestępstw, dla popełnienia których bodźcem jest podana przez media informacja o rzeczywiście popełnionym przestępstwie, lub przeczytanie analogicznej (lecz fikcyjnej) informacji albo sceny w książce lub obejrzenie jej na filmie. Jest np. bezspornym faktem, że przedstawiona w mediach informacja o zamachu terrorystycznym na World Trade Center (w połączeniu z informacjami, że jego sprawcami byli Arabowie) sprowokowała w wielu krajach świata całą falę fizycznych napaści na osoby, których jedyną niekiedy winą było to, że zostały one *uznane* za Arabów (gdzieś w Ameryce miał np. miejsce przypadek zastrzelenia Sikha, wziętego przez mordercę

za Araba z powodu turbanu, jaki człowiek ten miał na głowie). Czy jednak autorzy projektu „Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu” rzeczywiście uważają, że podawanie przez media takich informacji, jak choćby informacje na temat zamachu na World Trade Center winno być traktowane jako przestępstwo? Lista książek, filmów etc., których publikacji i rozpowszechniania należałoby zakazać z tego powodu, że wśród ich odbiorców może się znaleźć jakiś wariat, który znajdzie w danej książce czy w filmie natchnienie do popełnienia jakiegoś zbrodniczego lub nieodpowiedzialnego czynu jest doprawdy długa. Są dobrze udokumentowane sprawy, w których poszczególni osobnicy czuli się zachęcenie do popełnienia potwornych zbrodni przez niemal cokolwiek istniejącego w literaturze czy sztuce. Dziełem najczęściej przytaczanym przez kryminalistów i psychopatów jako źródło inspiracji lub usprawiedliwienia dla dokonanych przez nich zbrodniczych czynów - od znęcania się nad dziećmi po masowe i seryjne morderstwa - jest Biblia (zob. Marjorie Heins „[Media Violence and Free Speech](#)”) Czy autorzy projektu „Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu” są - za przeproszeniem, zdania, że drukowanie i rozpowszechnianie Pisma Świętego powinno być sprawą dla prokuratora? (jak zresztą wspomniałem już wcześniej, sporo fragmentów Biblii można by podciągnąć pod omawiany projekt)

Zadajmy też sobie pytanie, czy istnieje jakiś powód, dla którego zapędy zwolenników rozwiązywania rzeczywistych lub wydumanych problemów społecznych za pomocą cenzury nie mogłyby posunąć się jeszcze dalej, niż ma to miejsce w przypadku projektu „Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu”? Zwolennicy cenzurowania takich rodzajów ekspresji, jak sceny przemocy czy pornografia częstokroć powołują się na naukowe jakoby dowody, które miałyby świadczyć o tym, że ekspresja, jaką chcieliby oni wyjąć spod prawa ma szkodliwy wpływ na psychikę odbiorców - i że w związku z tym, ograniczenie takiej ekspresji jest czymś ze wszech miar pożądanym. Antypornograficzni krzyżowcy - jak choćby słynne amerykańskie feministki Andrea Dworkin i Catharine MacKinnon - powoływali się na wyniki laboratoryjnych eksperymentów, w których ekspozycja badanych osób na połączoną z przemocą pornografię prowadziła do zwiększonej w laboratoryjnych warunkach agresji wobec kobiet, zobojętnienia wobec położenia ofiary gwałtu itp. Na analogiczne argumenty powołują się często zwolennicy cenzurowania treści przedstawiających lub opisujących brutalność i przemoc. Przesłanki, na jakich ci ludzie się opierają niekoniecznie *same w sobie* są fałszywe. Studenci College'u, którym zaprezentowano serię brutalnych, pornograficznych filmów, częściej zwykle, niż ich koledzy - którym pokazano scenę spokojnej rozmowy, naciskali guzik, za pomocą którego wymierzali (w swoim zresztą tylko przekonaniu) nieprzyjemne, choć niegroźne dla zdrowia czy tym bardziej życia elektrowstrząsy u kobiety, która uprzednio (taki był scenariusz eksperymentu) celowo ich rozdrażniła. Studenci tacy częściej, niż studenci z grupy kontrolnej pozytywnie odpowiadali na pytanie „czy mógłbyś zgwałcić kobietę, gdybyś miał pewność, że nigdy cię nie złapią?”. Dzieci, którym w przeprowadzonym w 1960 r. przez amerykańskiego psychologa Alberta Bandurę eksperymentem pokazywano film, w którym dorosła osoba uderzała „lalkę Bobo” znacznie częściej „znęcały się” nad lalką, niż te, którym takiego filmu nie pokazano. (odnośnie informacji na temat tych i innych eksperymentów zob. poniższy [artykuł](#)). Lecz jeśli zwolennicy cenzurowania przemocy czy pornografii uznają tego rodzaju „dowody” za argument przemawiający za koniecznością cenzurowania takich właśnie rodzajów ekspresji, to co w takim razie powiedzieliby oni na temat np. przeprowadzonych przez amerykańskich psychologów Kenneth'a Gadow'a i Joyce'a Sprafkin'a eksperymentów, w których emocjonalnie zaburzone dzieci, w odniesieniu do których istniało szczególnie silne podejrzenie, że będą naśladować pokazywaną na ekranie przemoc były bardziej pobudzone do agresywnych zachowań przez oglądanie nie zawierającego żadnych agresywnych scen filmu „Lessie Rescue Rangers”, niż przez oglądanie zawierających olbrzymią ilość brutalnych

scen kreskówek, takich jak „Tom & Jerry” „Królik Bugs” i „Woody Woodpecker”? Względnie na eksperyment, który wykazał *trzykrotny wzrost agresji między mało wcześniej agresywnymi przedszkolakami* po obejrzeniu zalecanych - oczywiście - jako właściwe, odpowiednie wychowawczo dla dzieci filmów „Ulica Sezamkowa” i „Mr. Roberts Neighborhood”? (odnośnie powyższych eksperymentów zob. Joyce Sprafkin, Kenneth Gadow & Patricia Grayson "Effects of Viewing Aggressive Cartoons on Behavior of Learning Disabled Children" *Journal of Child Psychology & Psychiatry*, Vol 28, No.3, 387-98 (1987 r. i dwóch pierwszych autorów "Field Experiments of Television Violence with Children: Evidence for an Environmental Hazard?" *Pediatrics*, Vol. 83, No. 3, 399 - 405 (marzec 1989). Informacja za: Marjorie Heins „[Media Violence and Free Speech](#)”)

Co więcej, chciałbym zauważyć, że opublikowane w 1982 r. przez kilku autorów (Karen M. Hennigan, Marilyn L. Del Rosario, Linda Heath, Thomas D. Cook, J. D. Warton i Bobby J. Calder) studium na temat wpływu wprowadzenia telewizji na poziom przestępczości w Stanach Zjednoczonych wykazało, iż nie da się stwierdzić, by w następstwie pojawienia się telewizji wzrosła w tym kraju liczba morderstw, napaści z uszkodzeniem ciała, włamań i kradzieży samochodów. Niemniej jednak, roczne raporty FBI, na których opierali się autorzy wspomnianego studium wykazały w niezbity sposób, że w następstwie pojawienia się telewizji wzrosła liczba kradzieży. Wspomniani powyżej autorzy powiązali ten wzrost nie z tym, że - jak argumentują projektodawcy „Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu” telewizja „*jest przekąźnikiem gotowych wzorców demoralizujących zachowań*” lecz z uczuciami zawiści i frustracji, rodzącymi się u niektórych widzów pod wpływem oglądania w telewizji niedostępnego dla nich bogactwa i reklamy dóbr, których legalne nabycie leży poza zasięgiem ich finansowych możliwości (odnośnie wspomnianego badania zob. Karen M. Hennigan, et. all “Impact of the Introduction of Television on Crime in United States: Empirical Findings and Theoretical Implications” *Journal of Personality and Social Psychology*, 42 (1982): 473. Informacja za: Craigh R. Smith “[Violence in Programming: Is It Protected Speech?](#)”) Zebrane przez Hennigana i innych autorów dane i ich interpretacja przez autorów wspomnianego badania nie potwierdzają, jak widać, tezy, że prezentowana w mediach przemoc przyczynia się do wzrostu przemocy w społeczeństwie. Implikują one jednak wniosek, że inne, i nie brane raczej pod uwagę przez autorów projektu „Ustawy o zakazie promowania przemocy” treści prezentowane przez media - jak choćby reklamy drogich towarów czy filmy typu „Dynastia” (choć akurat w Dynastii (na ile ten serial pamiętam) niewątpliwie są co najmniej pojedyncze sceny, które mogłyby podpaść pod Ustawę o zakazie promowania przemocy w środkach masowego przekazu) mogą przyczyniać się do istotnych, bądź co bądź, szkód społecznych, jakimi niewątpliwie są np. kradzieże. Ale czy opierając się na takich wnioskach należało by uchwalić np. „Ustawę o Zakazie Promowania Nadmiernego Dobrobytu w Środkach Masowego Przekazu”?

Wiele też innych rodzajów ekspresji może przyczyniać się do agresywnych zachowań w stopniu znacznie bardziej oczywistym, niż prezentowana w filmach i programach telewizyjnych przemoc. Jak np. trafnie zauważa amerykańska feministka Wendy Kaminer, związek między retoryką używaną przez tzw. „obrońców życia poczętego” a aktami przemocy jest czymś o wiele bardziej oczywistym, niż związek najbardziej nawet krwawych kryminałów, horrorów czy filmów akcji z rzeczywistymi przestępstwami (zob. esej tej autorki „[Toxic Media](#)”) To samo można by, jak sądzę, powiedzieć odnośnie propagandy radykalnych ekologów i obrońców praw zwierząt, przeciwników energii atomowej, eksperymentów genetycznych itd. Niektórzy z ludzi przejętych głooszonymi przez taką propagandę ideami posunęli się do popełniania brutalnych przestępstw, jak podpalenia, zamachy bombowe a nawet morderstwa. Ale czy propagowanie, dajmy na to, idei „głębokiej ekologii” lub

przekonywanie społeczeństwa do poglądu, że zabijanie zwierząt jest czymś okrutnym i niemoralnym powinno być zakazane z tego powodu, że tego rodzaju idee i przekonania mogą dostarczyć jakimś osobnikom motywacji do kryminalnych zachowań? Jak w swoim artykule „[Hate Speech and Pornography: Do We Have to Choose Between Freedom of Speech and Equality](#)” trafnie zauważa przewodnicząca [Amerykańskiej Unii Wolności Obywatelskich](#) prof. [Nadine Strossen](#) „*gdybyśmy zakazali ekspresji wszelkich idei, które mogą prowadzić niektórych ludzi do popełnienia czynów, które mogą mieć szkodliwy wpływ na tak ważne nawet interesy, jak bezpieczeństwo państwa czy bezpieczeństwo publiczne, to żadna idea nie była by bezpieczna, a z pewnością nie była by bezpieczna jakakolwiek idea podważająca status quo*”. Jak w 1925 r. lapidarnie ujął tą myśl ówczesny sędzia Sądu Najwyższego USA Oliver Wendell Holmes „*każda idea jest podżeganiem*” (zob. zdanie odrębne sędziego Holmesa w sprawie [Gitlow v. New York](#), zob. też moje artykuły „[Faszyści do pierdła?](#)” i „[Pornografia i gwałty: usprawiedliwienie dla cenzury?](#)”). Inaczej mówiąc, jak stwierdza wspomniana już Wendy Kaminer, jeśli przyjmujemy, że władze mają prawo zakazać ekspresji jakichś idei z tego powodu, że te akurat idee mogą inspirować pewnych ludzi do przestępczych zachowań, to - siłą rzeczy - przyjmujemy, że władze mogą tłumić wszelkie idee (zob. na stronach „[The American Prospect](#)”).

Zaprobowanie poglądu, że władze mogą zakazywać jakichś wypowiedzi z tego powodu, że są one zdania, iż takie wypowiedzi mogą mieć „zły” wpływ na jakichś niezrównoważonych osobników, i przez to w jakiś pośredni czy też przypadkowy sposób przyczynić się do szkodliwych zachowań jest śmiertelnym zagrożeniem dla wolności słowa. O przykłady ilustrujące słuszność powyższej tezy nie jest bynajmniej trudno. Przyjęty przez dziewiętnastowieczną brytyjską Izbę Lordów test, zakazujący jako „obscenicznych” publikacji, które „*mają tendencję do deprawowania i wypaczania tych, których umysły podatne są na niemoralny wpływ, a w ręce których publikacje tego typu mogą trafić*” doprowadził do wyjęcia spod prawa dzieł uznawanych obecnie za światowe arcydzieła literatury – takich, jak np. dzieła Emila Zoli, Oskara Wilde’a i Jamesa Joyce’a. W Stanach Zjednoczonych w okresie I Wojny Światowej tysiące ludzi zostało skazanych na kary wieloletniego nieraz więzienia z tego tylko powodu, że krytykowali oni udział USA w wojnie. Ludzie ci stali się przedmiotem represji nie dlatego, że władze po prostu nie zgadzały się z wygłaszanymi przez nich poglądami, lecz dlatego że władze były zdania, że wygłaszanie takich poglądów jest w istocie rzeczy zachętą do buntu, dezercji i rozruchów. W Polsce w okresie stalinowskim opowiadanie dowcipów politycznych (sic!) mogło zostać potraktowane jako przestępstwo „*podjęcia czynności przygotowawczych do obalenia przemocą ustroju Państwa*” - ówczesne władze były zdania, że takie wypowiedzi pobudzają w społeczeństwie nastroje sprzyjające próbom obalenia władzy siłą. (zob. w tej kwestii moje artykuły „[Faszyści do pierdła?](#)” i „[Prasowy zamach stanu?](#)”). Choć bezpośrednio ideologiczne koneksje autorów projektu „Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu” mogą nie mieć (i zapewne nie mają) nic wspólnego ze stalinizmem, podobieństwo ich sposobu myślenia i sposobu myślenia prezentowanego przez stalinowskich sędziów i prokuratorów jest wręcz uderzające. W istocie rzeczy, tak ograniczające wolność słowa prawo, jakim byłaby „Ustawa o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu” nie obowiązywało w Polsce nawet w czasach stalinowskich. Choć w prawie polskim nie brak jest przepisów w poważny sposób ograniczających swobodę wypowiedzi (takich choćby, jak artykuły [kodeksu karnego](#) o zniesławieniu, znieważaniu organów państwa, „obrazie uczuć religijnych”, „propagowaniu totalitarnego ustroju państwa i nawoływaniu do nienawiści na tle różnic narodowych, etnicznych”... itd. czy ochronie tajemnicy państwowej), to, co można podciągnąć pod wspomniane przepisy to, w porównaniu z tym, co może się stać przedmiotem cenzury w przypadku wprowadzenia w życie „Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu” jest doprawdy pestką. Stojącą za tym projektem ideologię i

leżącą u jej podłoża mentalność nazwać trzeba po imieniu: to nowy totalitaryzm, równie być może potencjalnie groźny, jak swego czasu totalitaryzm komunistyczny czy faszystowski.

Zresztą, jak już wcześniej wspomniałem, stojące za projektem „Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu” rozumowanie nie tylko jest czymś potencjalnie zabójczym dla jakiegokolwiek twórczości artystycznej i wolności słowa - jest ono czymś po prostu absurdalnym. Z tekstu proponowanej ustawy wynika bowiem w niezbity sposób, że autorzy tego projektu chcieliby, by młody człowiek do skończenia 18 lat żył w jakimś wyizolowanym i oderwanym od rzeczywistości świecie, w którym nie znane są przemoc, okrucieństwo, brzydkie wyrazy, zaś wszelkie postacie i symbole religijne przedstawiane są w jedynie słuszny i poprawny politycznie sposób. Przypuśćmy, że autorzy omawianego projektu dopną swego i wcielią swoje pomysły w życie. Jak jednak ukształtowany w takim oderwanym od rzeczywistości świecie człowiek da sobie radę w świecie realnym, gdzie zjawiska takie jak przemoc i okrucieństwo, niestety, istnieją? Choć zwolennicy ochrony dzieci przed oglądaniem przedstawianej na telewizyjnym lub komputerowym ekranie przemocy wiele mówią o prawie dzieci do prawidłowego rozwoju, to w istocie rzeczy, chcieliby oni ten rozwój zdeformować i wypaczyć. Jak w wydanym w marcu 2001 r. orzeczeniu amerykańskiego sądu, unieważniającym, jako sprzeczny z I Poprawką do Konstytucji USA wydany przez władze miasta Indianapolis w stanie Indiana przepis, ograniczający dostęp nieletnich do zawierających sceny przemocy (nawiasem mówiąc, dużo dokładniej i prawdopodobnie w znacznie węższy sposób, niż w przypadku projektu Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy zdefiniowanej) gier komputerowych stwierdził jego autor, prezes Federalnego Sądu Apelacyjnego w Chicago (United States Court of Appeals for the Seventh Circuit) sędzia Richard Posner *„ochrona dzieci do 18 lat przed ekspozycją na obrazy lub opisy przemocy nie tylko stanowiła by donkiszoterię, lecz byłaby czymś deformującym; czyniła by je nie przystosowanymi do radzenia sobie w takim świecie, jaki znamy”*. (zob. decyzję w sprawie [American Amusement Machine Assotiation v. Kendrick](#) oraz [pismo](#), jakie specjaliści w dziedzinie mediów skierowali w tej sprawie do sądu). Tego akurat, twórcy projektu Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy, niestety, nie rozumieją.

Spróbujmy, na koniec, bronić intencji przyświecających – być może - twórcom i ewentualnym zwolennikom projektu „Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu”. Załóżmy - dla dobra argumentacji - że nie są oni szaleńcami i nie jest ich celem uniemożliwienie nastolatkom lektury Homera, Dantego, czy Sienkiewicza. Bądź co bądź, to nie takie dzieła wywołują zaniepokojenie rodziców i ludzi martwiących się o wychowanie młodego pokolenia. Nie takie też zapewne twory kultury mieli na myśli autorzy omawianego projektu.

Jednak, jak już wcześniej argumentowałem, wspomniane dzieła można by pod Ustawę o Zakazie Promowania Przemocy podciągnąć bez najmniejszego trudu. Ustawa ta nie zawiera jakiegokolwiek sformułowania, żadnego prawnego mechanizmu pozwalającego na oddzielenie wybitnych i stanowiących tradycyjną część kultury i edukacji dzieł sztuki literackiej, teatralnej, filmowej itp., od tego, co - być może - mieli na myśli autorzy jej projektu.

Czy byłoby możliwe napisanie takiej ustawy, która w jasny i zrozumiały dla przeciętnego człowieka sposób pozwalałaby stwierdzić, jakie treści mogą być według niej zakazane a jakie są dozwolone i zapewniałaby ochronę tym dziełom, których nikt poza szaleńcami nie chciałby prawdopodobnie zakazać - a jednocześnie pozwalałaby na eliminację jakiejś najgorszej tandety, którą – znowu, dla dobra argumentacji - założmy, autorzy projektu Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy mieli na myśli? Jak taka ewentualna ustawa miałaby wyglądać?

Spróbujmy wyobrazić sobie pewne scenariusze takiego projektu. Załóżmy, że np. „przemoc” nie byłaby - jak ma to miejsce w omawianym projekcie, definiowana jako „*opisywanie lub pokazywanie brutalnych, przerażających, odrażających bądź okrutnych scen, mogących zagrozić fizycznemu lub psychicznemu rozwojowi dzieci lub młodzieży*” lecz jako np. opisywanie lub pokazywanie określonych i wymienionych w tekście ustawy zachowań - takich jak morderstwo, tortury, bicie itd. Tak sformułowany przepis byłby o wiele bardziej jasny i precyzyjny od tego, jaki zawarty jest w będącym przedmiotem tego artykułu projekcie. Z drugiej jednak strony, przy takim podejściu doprawdy mała część światowej literatury byłaby nadal legalna - i z tego względu takie rozwiązanie byłoby czymś niemożliwym do przyjęcia w jakimkolwiek kraju, który minimalnie choćby tylko szanuje wolność wypowiedzi, informacji i twórczości artystycznej.

Może zatem taka definicja powinna zawierać jakieś dodatkowe określenia? Może czymś istotnym powinien być kontekst opisywanej lub pokazywanej przemocy, sposób jej prezentacji itp.? Ale jakie kryteria miałyby oddzielać przemoc zakazaną od dozwolonej? W jaki sposób można by takie kryteria ustalić na drodze abstrakcyjnych i ogólnikowych z konieczności ustawowych sformułowań? Niektórzy z amerykańskich zwolenników ograniczenia przemocy w mediach proponują, by prawa skierowane przeciwko takim treściom wzorowane były na przepisach dotyczących tzw. „*obsceniczności*” - które to pojęcie w amerykańskim języku prawnym jest związane z prezentowaniem seksu, a z nie z ukazywaniem, czy opisywaniem przemocy. Jednak, teoretycznie rzecz biorąc, można by wyobrazić sobie sformułowanie przepisu definiującego „*przemoc*” w sposób analogiczny do definicji „*obsceniczności*”. Ponieważ, według sformułowanej przez Sąd Najwyższy USA w sprawie [Miller przeciwko Kalifornii](#) (1973) zasady, dzieło (film, książka, album itp.) ma charakter obsceniczny i nie podlega ochronie ze strony I Poprawki, jeżeli: a) *dzieło, w opinii przeciętnego człowieka stosującego współczesne standardy społeczne jako całość odwołuje się do sprośnych (prurient) zainteresowań w dziedzinie seksu*, b) *w sposób oczywiście rażący przedstawia lub opisuje zdefiniowane przez ustawę zachowanie o charakterze seksualnym*, oraz, c) *dzieło, wzięte pod uwagę jako całość pozbawione jest istotnej wartości literackiej, artystycznej, politycznej lub naukowej*”, analogiczna w stosunku do przytoczonej powyżej definicji „*obsceniczności*” definicja „*obscenicznej przemocy*” musiałaby wyglądać jakoś tak: dzieło stanowi „*obsceniczną przemoc*” w rozumieniu ustawy, jeżeli: a) dzieło jako całość odwołuje się do nieprzyzwoitego (obsesyjnego, itp.) zainteresowania przemocą, b) w sposób oczywiście rażący opisuje lub przedstawia zdefiniowane przez ustawę zachowanie (np. morderstwo, tortury, okaleczanie, bicie itp.) będące przejawem przemocy, i c) dzieło, wzięte pod uwagę jako całość, nie posiada istotnej wartości literackiej, artystycznej itp.

Taki przepis, teoretycznie rzecz biorąc, można by sformułować i napisać. Jednak, jak wspomniałem w swoim artykule na temat [pornografii](#), zasadniczym i najbardziej praktycznym problemem związanym z przepisami przeciwko „*obsceniczności*” jest to, że przepisy te są w praktyce bardzo nieprecyzyjne i podatne na subiektywne interpretacje stosujących je sędziów lub jurorów. Jeśli oddzielenie dozwolonych i zakazanych sposobów prezentacji seksu jest czymś w praktyce niezmiernie trudnym, to można być pewnym, że w przypadku „*przemocy*” sprawa wyglądałaby jeszcze gorzej. Warto tu zauważyć, że w Stanach Zjednoczonych wszelkie jak dotąd próby regulacji przemocy w mediach zostały uznane przez sądy za sprzeczne z I Poprawką do Konstytucji, ze względu, w pierwszym rzędzie, na nieokreśloność i nieprecyzyjność stanowionych przepisów. (zob. decyzje Sądu Najwyższego USA w sprawach [Winters v. New York](#) (1948) oraz [Interstate Circuit v. Dallas](#) (1968)) Prawne regulacje przemocy (a tym bardziej „*wulgarnego przedstawiania*” czy „*obsceniczności*”) w mediach naruszają też w sposób oczywisty zasadę „*bezpośredniego i wyraźnego zagrożenia*” (clear and present danger requirement), której spełnienie powinno być w respektującym

wolność jednostki społeczeństwie *sine qua non* warunkiem ograniczania swobody wypowiedzi. Jak już wcześniej wspomniałem, uznanie, że wystarczającym powodem do kryminalizacji lub cenzury pewnych wypowiedzi może być obawa przed tym, że wypowiedzi takie mogą mieć „zły wpływ” na pewnych osobników i przyczynić się przez to w jakiś pośredni sposób do antyspołecznych zachowań stanowi jedno z największych zagrożeń dla wolności słowa. W szanującym swobodę indywidualnej ekspresji kraju przedmiotem zainteresowania prawa powinny być wyłącznie takie wypowiedzi, o których można powiedzieć to, że w bezpośredni sposób wyrządzają innym wyraźnie określoną i konkretną krzywdę. Do tego rodzaju wypowiedzi zaliczyć można skierowane przeciwko konkretnym, indywidualnym osobom oszczerstwa i pomówienia (lecz z pewnością nie „zniesławienia” dotyczące jakichś wielkich grup ludzi – takich, jak naród, czy jakaś grupa etniczna, religijna, rasowa itp.), groźby użycia przemocy wobec określonych osób, werbalne dręczenie innych określonych ludzi lub ich małych grup, ingerencje w sferę prywatności, czy wreszcie intencjonalne podburzanie do natychmiastowych przestępczych działań - nie mówiąc już o tego rodzaju wypowiedziach, z jakimi, w istocie rzeczy, mamy do czynienia w przypadku takich przestępstw, jak celowo fałszywe zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa, składanie fałszywych zeznań w sądzie, wymuszenie rozbójnicze czy oszustwo. Choć np. niebezpieczne podburzanie do przemocy za pomocą mediów (przynajmniej radia i telewizji) jest w pewnych okolicznościach możliwe (przypomnijmy sobie np. działające swego czasu w Rwandzie „Radio Tysiaca Wzgórz”, które w czasie masowych mordów międzyplemiennych, do jakich doszło w Rwandzie w 1994 r. nie tylko zachęcało do ludobójstwa, ale wręcz kierowało masakrą, jaką Hutu dokonali na Tutsich (choć, z drugiej strony, jest to przykład trudny w Polsce do wyobrażenia), to oczywiście jest jednak, że najkrwawsze nawet filmy akcji, kryminały czy horrory nie mają z takim „podburzaniem” nic wspólnego. Jeśli jakimś ludziom takie akurat treści się nie podobają, to mają oni pełne prawo przekonywać innych do swojego punktu widzenia poprzez wykorzystanie przysługującej im - tak samo jak wszystkim innym - wolności słowa. Mogą oni urządzać pikety pod kinami, organizować bojkoty niedopuszczalnych ich zdaniem produktów i przekonywać innych do swojego punktu widzenia. Dopóki nie naruszają oni w ten sposób praw i wolności innych, państwo nie powinno im przeszkadzać - ale też nie powinno udzielać im jakiegokolwiek pomocy.

Nie wiadomo, jaki będzie dalszy los projektu Ustawy o Zakazie Promowania Przemocy w Środkach Masowego Przekazu. Jakkolwiek ludzi uważających, że dzieci należy na drodze zakazów prawnych chronić przed (niektórymi przynajmniej) obrazami prezentowanej w mediach przemocy jest bardzo dużo, to projekt będącej przedmiotem niniejszego artykułu ustawy wydaje się, po bliższym przyjrzeniu, czymś tak absurdalnym, że można mieć nadzieję, że nie zdobędzie on zbyt entuzjastycznego poparcia w społeczeństwie, ani też - oby, w Parlamencie. Z projektem tak bzdurnej i zagrażającej wolności i kulturze ustawy nie ma co bawić się w poprawianie, rozpatrywanie w odpowiednich komisjach etc. Należy go po prostu odrzucić.

[Strona główna](#)